№ 26. Warszawa, dnia 12 (25) Czerwca 1905 r. Rok XLI.

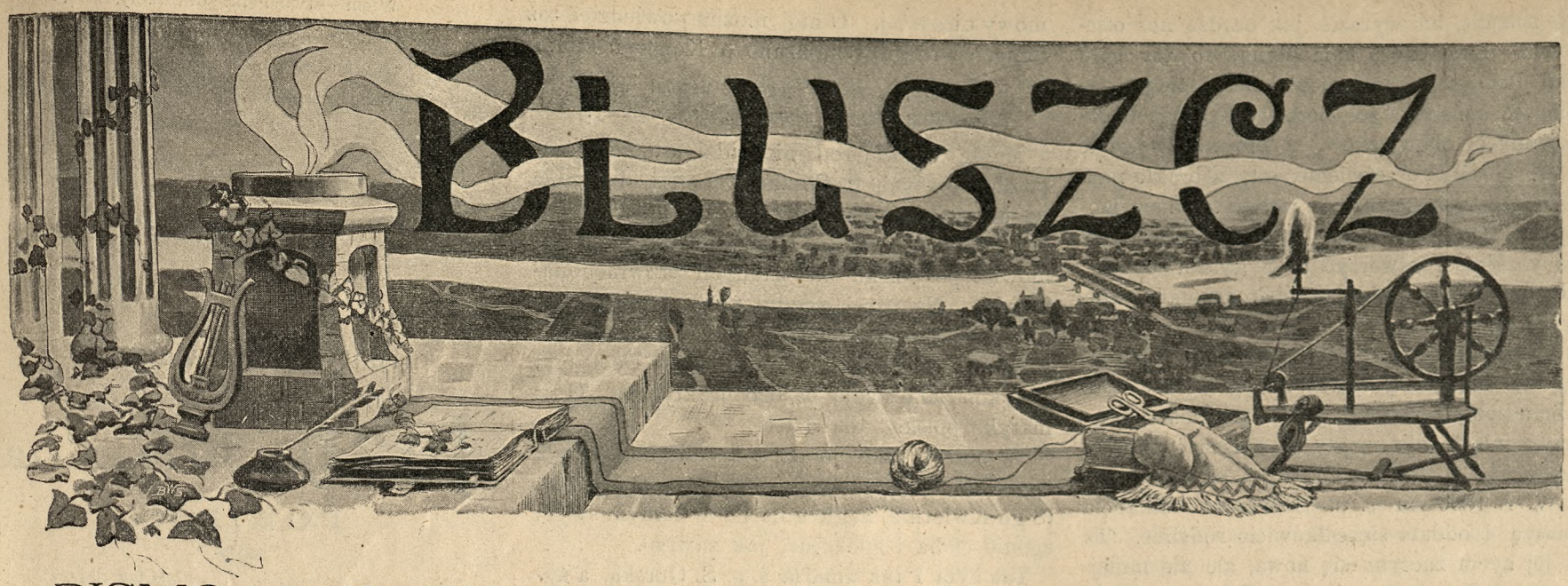

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20, półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.
Wydawca: **Piotr Laskauer.**
Ekspedycya Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W. W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

SEWERYNA GÓRSKA.

Wspomnienie pośmiertne.

Starożytni mawiali: „Quem dii udissent, paedagogum fecissent," — kogo bogowie znienawidzili, tego uczynili pedagogiem, a i u nas jest przekleństwo: „A bodajżeś cudze dzieci uczył!"

Zarówno więc dawniej, jak i obecnie, obowiązki nauczających uważane są za ciężkie i niewdzięczne.

Jeżeli więc kto takim obowiązkom ciężkim i niewdzięcznym, ale nadzwyczaj owocodajnym z upodobania życie całe poświęcił; jeżeli swoje zadanie traktował podniośle, a wypełniał święcie; jeżeli praca jego zbawienny wpływ w społeczeństwie wywarła,— to zasłużył sobie na to, aby jego życiu się przyjrzeć i takowe za wzór do naśladowania młodocianemu podać pokoleniu.

Taką nauczycielką z Bożej łaski była ś. p. Seweryna Górska, i dlatego sądzę, że żywot jej dla czytelniczek świata kobiecego obojętnym nie będzie.

Ojciec jej, żołnierz Kościuszkowski, pochodził z pod Warszawy, ale ożenił się na Ukrainie i tam nasza przyszła nauczycielka ujrzała światło dzienne w r. 1832-im. Z domu zaczerpnęła ona trzy najważniejsze zasady, które jej były przewodniemi gwiazdami w całem tak pożytecznem życiu, t. j. miłość wiary, miłość swego społeczeństwa i miłość pracy.

Następnie oddana na najlepszą wówczas pensyę żeńską w Kijowie p. Zaleskiej, chlubnie takową ukończyła i zaraz sama, jako nauczycielka pracować zaczęła. W r. 1870-ym przybyła do Krakowa wraz z siostrą swoją, której mąż, ś. p. Pietraszkiewicz, straciwszy w zaburzeniach krajowych ojczysty majątek ziemski, trudnił się również nauczycielstwem.

Po zdaniu egzaminu państwowego ś. p. S. Górska założyła pensyę ośmioklasową, w której przez przeciąg lat 25, przeszło 600 panienek z różnych ziem polskich wychowała na dobre chrześcijanki, zacne obywatelki i cnotliwe matki.

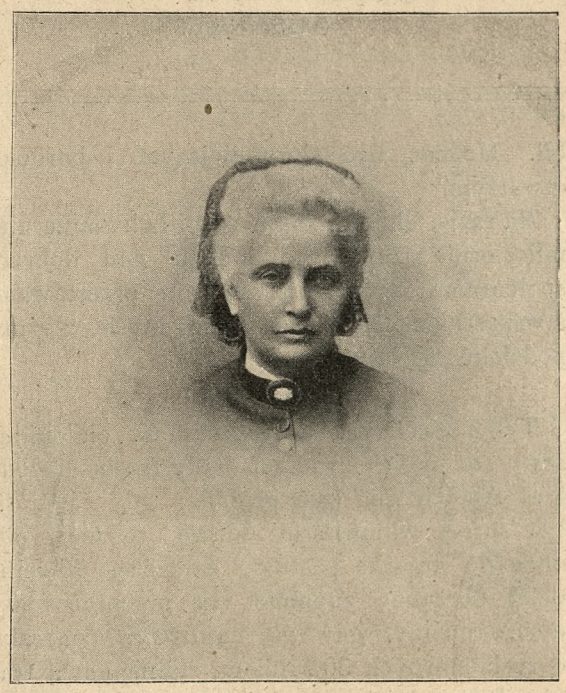

Ś. p. Seweryna Górska.

Tu dopiero poczuła się w swoim żywiole. Cała oddana swej przybranej dziatwie, nie poprzestawała na samych tylko lekcyach i kierunku ogólnym, ale z nią razem jadła, sypiała, chodziła na spacery — słowem, nigdy jej z oczu nie traciła.

Lubo wszystkim nauczycielkom przyświecała zawsze własnym przykładem w sumiennem pełnieniu obowiązków, zawsze jednak o sobie miała bardzo skromne wyobrażenie.

I tak, gdy w r. 1897-ym obchodziła tak rzadkie pięćdziesięciolecie pracy nauczycielskiej i dowiedziała się, że mają za fundusz zebrany ofiarować jej portret, wymówiła się od jego przyjęcia, prosząc, aby zebrane pieniądze oddano krakowskiemu Stowarzyszeniu nauczycielek, którego była pierwszą prezesową.

Jaki miała wpływ na swoje wychowanki, dowodzi tych kilka słów gorących, które mi zostały nadesłane:

„Jako jedna z uczenic i wychowanek, dużo mogłabym powiedzieć o tej świętej niewieście i opiekunce, a wszystko to da się streścić w krótkiem określeniu: była to prawdziwa matka sierot, dusz budzicielka. Ile zdziałała cichą wytrwałością, świętym przykładem, sercem macierzyńskiem, działając ciągle, codzień, przez całe życie swoje, tego nikt nie wie i wiedzieć nie będzie, chyba aż w życiu przyszłem. Dziecku dawała możność kształcenia się, kupowała koszulki i sukienki, a potem dorosłej dziewczynce święte dawała rady i doniosłe przestrogi, a że słowa jej szły z duszy kochającej, przeto nigdy nie zawodziły. Na rany duszy kładła swoje zacne ręce, jak balsam najskuteczniejszy, a nawet wtedy gdy pomódz nie było w jej mocy, i słuchała tylko wszystkich bólów, to tak słuchała ich życzliwie, że lżejszem stawało się brzemię cierpień i znękanym nadzieja świtała. Grzech śmiertelny zda się można jej było wyznać, bo ona przedziwnie gorycze życia rozumiała i umiała każdemu ścieżkę właściwą wskazać. Życie zaś jej było ciche i skromne, lecz w prawdziwie chrześcijańskie uczynki bogate, a ile ich było, trudno policzyć, jak ziarnka piasku na pustyni policzyć trudno.

„Ona była twórczynią mej duszy i wszystko, co czuję w sobie dobrego, jej zawdzięczam, a przecież nie ja jedna z jej opieki tyle skorzystałam. Im starsza jestem, tem więcej ją rozumiem, a ocenić nigdy należycie

nie potrafię, ani wyrazić, jak bardzo nas osierociła. Łzy, które nam płyną, to łzy bólu nad doczesnem rozstaniem i żalu, że już same iść musimy po ciernistych drogach codziennych obowiązków, a nie mamy gdzie pójść po siły i orzeźwienie, gdy zabrakło nam tego przeczystego zdroju rady i pomocy moralnej. Do dusz, które ona budowała, trzebaby zajrzeć, otworzyć je i światu okazać, aby świadczyły, jako jej dzieło i pomnik najtrwalszy.

„Bóg zabrał, co było Jego, a my opłakując tę dziewiczą matkę naszą, żyjmy, jak ona uczyła, kochajmy, jak ona kochała, abyśmy z nią kiedyś mogły się połączyć na zawsze!“

W r. 1896-ym ś. p. S. Górska zamknęła pensyę i oddała się całkowicie rodzinie. Tu w jej życiu zaczyna się nowa, ale nie mniejszych zasług pełna karta. Jakoby Siostra Miłosierdzia zawsze jest ona tam, gdzie najwięcej cierpi, a więc najwięcej pomocy potrzebuje którykolwiek z członków jej licznej rodziny. Pomimo podeszłego wieku, spotykamy ją w Petersburgu, czy Spalato, w Szwajcaryi czy Krakowie lub Warszawie, a zawsze nadzwyczajnej skromności; żyła cichą pracą, pełną poświęcenia i zaparcia.

Osobiście poznałem ją przed kilku zaledwie laty. Wysokiego wzrostu, z aureolą mleczno-białych włosów, z oczyma niebieskimi, pełnemi słodyczy i wyrazu, pomimo całej łagodności, miała pewną powagę w obejściu, zdradzającą osobę, przyzwyczajoną przez całe życie do przewodniczenia innym. Oprócz tych przymiotów, o których powyżej wspomniałem, zwróciła moją uwagę jej głęboka, nasza, polska, w czynach, a nie słowach okazująca się religijność i gorące zamiłowanie mowy ojczystej. O niej można powiedzieć toż samo, co niegdyś napisano o Kopczyńskim:

„Garków,“ „rynków“ jego nie cierpiały uszy,
Bo też on swój język kochał z serca, z duszy.

Mając w swej rodzinie ludzi dłuższy czas przebywających w Cesarstwie, nie darowała im ani jednego russycyzmu; innym znów poprawiała germanizmy i gallicyzmy, sama zaś mówiła po polsku bez żadnych prowincyonalizmów. Na parę tygodni przed śmiercią napisała do mnie prześliczny list z podziękowaniem za przysłanie „Sobieskiego“ Deotymy, i wykończała swoją bardzo praktyczną „Gramatykę polską“ dla dzieci.

W poście, jako pobożna katoliczka, odbyła spowiedź wielkanocną, a w parę dni potem (8-go Kwietnia) nagle umarła, w samym swym zgonie cicha i spokojna, jak zawsze.

Tak żyła i tak umarła ś. p. S. Górska, a żywot jej dowodzi, że niewiasta, pozbawiona nawet macierzyństwa, może bardzo wielki wpływ wywrzeć na społeczeństwo, jeżeli nie tylko w słowie, ale i w czynie spełni szczytne słowa Klementyny Hofmanowej: „Wszystkie polskie dzieci, są mojemi dziećmi!“

Ks. A. Brykczyński.

O ciszo, ciszo...

Miesięczna ciszo, biała ciszo,
Z jasnych mgieł, blasków upleciona,
Ma dusza smutna i znużona
W kojące pada twe ramiona
O ciszo, ciszo...

Wiem — twoje skrzydła ukołyszą
Melodyą, srebrem gwiazd łzawioną,
Ową tęsknotą nieskończoną,
Która przepala moje łono —
O ciszo, ciszo...

Zygmunt Różycki.

Marya Rodziewiczówna.

Joan. *VIII, 1—12.*

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

IX.

Maniusia Zarębianka przechorowała ciężko katastrofę. Do nerwowego wstrząśnienia przyłączyła się anemia, potem malarya, zamiast do domu, matka ją wywiozła za granicę.

Wybrano mniej znaną i uczęszczaną miejscowość nad morzem we Francyi, żeby uniknąć spotkania z rodakami, i istotnie nie było tam nikogo z Warszawy i w ogóle żadnego towarzystwa.

Zarębina opłakawszy i odgadawszy wypadek, poczęła się uspakajać, spać, jeść i tyć Maniusia zrazu na nic nie zwracała uwagi, i nic ją nie zajmowało. Godzinami siedziała bezczynnie na werandzie — godzinami podobnież nad morzem, piła i łykała lekarstwa, kąpała się, nie widziała nic wkoło siebie. Nawet nie wzruszały jej westchnienia matki.

— Ach, jakaś ty mizerna! jak źle wyglą-

Ploteczki i prawdy.

Fejleton tygodniowy.

(Pozwólcie, że się przedstawię...— Porozumiejmy się... — Drogi kapelusz nie zbrodnią. — Głos z... Konopi. — Palec w bucie, protest i wyścigi. — O szewcu łataczu historya.— Przepraszam, już nie będę...).

Formy przedewszystkiem... Pozwólcie tedy, że się przedstawię...

Otóż nazywam się, jak właśnie tam niżej podpisano.

Bliższe objaśnienia?... Służę niemi, gdy konieczne.

Fiołkowym i tylko fiołkowym atramentem piszę, złotym lakiem się pieczętuję, a choć z herbarzem, świeżo przewertowanym i uwagami do codziennego użytku opatrzonym, pod poduszką sypiam, to jednak jestem w każdej chwili gotów do popełnienia mezaliansu z córką choćby najmniej spanoszonego fabrykanta kremu do butów, o ile posagiem należytym przedemną wylegitymować się zdoła.

Na ten temat odznaczam się wprost odwagą nieustraszoną. Jestem gotów ożenić się z 300,000 deficytem. Znaczy to, że moja przyszła może być brzydką za pół miliona, a wnieść mi w dom tylko marne 200,000 rubli. Możnaż być skromniejszym i bardziej otwartym?

Na razie, chociaż mnie różni lichwiarze niemiłosiernie trapią, to jednak nad dobrem społecznem ogółu czuwać nie przestawam, a wszystkiem, co na ten temat myślę, z wami podzielić się jestem gotów.

* * *

Tylko niech was nie przestrasza chilonidesowy ton moich zwierzeń. Gdy trzeba, i słodkim Abellardem być potrafię, gdy się trafi, i w surmy wojownicze uderzę, to znów jak obmokła fujarka pastusza zapłaczę, gdzieindziej chrząknę zupełnie jak przepracowany ojciec rodziny, gdy go najdroższa żoneczka o tych marnych 50 rubli na suknię nową trapi. Podziwiajcie tedy wszechstronność moją i muzykalność.

* * *

Lecz nim się w ogóle koncert zacznie, porozumiejmy się wprzód! Dostarczę tedy ploteczek i prawd. Dlaczego jednych i drugich tak razem i zkąd ta śmiałość w zestawieniu?...

Najmilsi i najsłodsze!... Cóż dzisiaj nie jest plotką, a ileż plotek nie okazuje się w końcu prawdą?... Trzeba mieć odwagę nie tylko w przyznaniu się do treści, ale i do nazwy ją chrzczącej. Dlatego zgódźcie się z góry, iż prawdy dla was może nieprzyjemne, nazywać będę plotkami, a na odwrót plotki, których spełnienia tęsknie, choć skrycie oczekujecie, uważać będziemy wszyscy za nie do zwalczenia prawdy. Pyszna kombinacya... *Ne c'est pas?....*

Więc zgoda?... Ślicznie...

* * *

Biorę pierwszy przykład z brzegu. Dotyczy nieposkromionej chęci naszych pań, co do kupna jak najdroższych kapeluszy. Zaprzysięgli feljetoniści, na pióro, ociekające idejowym inkaustem, przysięgają, iż podobna chęć jest stale zbrodnią, a już z punktu ekonomii wydatków domowych, błędem nie do darowania.

Podobny sposób patrzenia na tę sprawę, tak się ogólnie utarł już i przyjął, że uchodzi dziś za pewnik nie do zwalczenia. Tymczasem na jak glinianych podstawach jego wielkość spoczywa, przekonam.

Czy jest rzeczą rozsądną oszczędzić jednorazowo 4 albo 5 rubli przy zakupnie kapelusza, po to, ażeby potem stracić na tem, a raczej z powodu tego za jakie 20 rubli zdrowia?... Bo czy nie dzieje się to kosztem zdrowia właścicielki — wstrętnego i napełniającego jej serce odrazą—kapelusza, ilekroć to czupiradło musi włożyć na swoją kształtną główkę?...

Oto jaka korzyść...

Sens zaś końcowy, że legenda o szkodliwej

dasz! jak ci oczy wpadły! jak ci się cera zniszczyła!

Minęło tak parę tygodni. Zarębina towarzyszyła zrazu córce do kąpieli, ale potem zaczęła się opuszczać. Plaża była bliziutko — towarzystwo francuzkie, filisterskie, nikogo młodego, wolała zatem Zarębina drzemać na werandzie, niż palić się na słońcu. Maniusia chodziła sama.

Pewnego dnia przybyło dwoje nowych gości. On był smukły, młody brunet, ona złotowłosa Paryżanka. Wyglądali na świeżo upieczone małżeństwo. Najęli willę i codzień razem przychodzili się kąpać. Sobą tylko byli zajęci, rozkochani, rozśmieszeni, rozspiewani. Biło od nich wesele i szczęście!

Maniusia poczęła na nich spoglądać z ciekawością, z jakąś zawiścią, z żalem. Oni z początku nie zwracali na nią uwagi, potem usłyszała, jak złotowłosa minąwszy ją, rzekła do towarzysza:

— Patrz, jakie ta dziewczyna ma zmęczone rysy!

Obejrzał się i zatrzymał na niej wzrok jasny, takie spojrzenie, co obejmuje całą postać.

— Mogłaby być ładna, żeby wyraz i życie. Jakiś zasuszony kwiat.

I przeszli. Maniusia wróciwszy do domu spojrzała w lustro i przeraziła się. Co się z niej zrobiło! Wpadła w rozpacz i zaczęła płakać. Czuła się tak nieszczęśliwą, tak samotną, tak złamaną. Ale rano zajęła się swą powierzchownością, obejrzała uważnie cerę, zęby, włosy, ręce, i spędziła przy ubieraniu parę godzin.

Zarębina się ucieszyła, gdy spytała o suknię, o kapelusz, o parasolkę.

— Dzięki Bogu, wraca do równowagi! — pomyślała.

U końca plaży było głazów kilka. Maniusia tam miała swój kącik do czytania i rozmyślań. Pewnego dnia znalazła go zajętym. Paryżanka siedziała pod czerwoną parasolką, u nóg jej leniwie wyciągnięty mężczyzna czytał poezye.

Gdy Maniusia na ich widok cofnęła się, wstał i uchylając rybackiego beretu, grzecznie przeprosił za najście.

— C'est votre temple, mademoiselle. Nous en demendons l'hospitalité pour une heure ou deux!

Odpowiedziała grzecznie, że jej nic na tem miejscu nie zależy — i odeszła trochę dalej. Słyszała, co czytał: były to poezye Prudhomma, a potem słuchała, jak zaczął spiewać półgłosem: „Ninon, Ninon que fait tu de la vie!“ A potem kobieta zaczęła nucić jakiegoś walca i wreszcie odeszli ku swej willi, szepcąc i całując się. Maniusia, niewiadomo dlaczego,— zapłakała.

Potem spotkała go samego; zbierał wyrzucone przez przypływ muszle, a widząc, że ona grzebie mozolnie w piasku parasolką, podszedł.

— Może pani pomódz. O,— chce pani taką skorupkę, służę — mam ich kilka.

I śmiał się do niej z taką jakąś kolleżeńską dezinwolturą, że mimowoli rzekła:

— Pan pewnie artysta?

— Zawsze i wszędzie.

I tak się stało, że dalej zbierali razem muszle. Opowiedział, że tam za skałami, w zatoce, zbiór bywa obfitszy i ciekawszy, trzeba tylko przebyć skały.

— O dla mnie to za ciężko. Nie mam sił.

— To śmieszne słuchać. Pani nie może brakować sił, tylko ochoty.

— I tego także. Nie mam do niczego ochoty!

— Jak długo?

— Jakto?

— No—przecie to może być tylko czasowa apatya.

— Myli się pan. To już na zawsze.

Roześmiał się tak szczerze, tak swawolnie. Obraziła się.

— Niech pani daruje. Kiedy to takie zabawne w pani ustach tak młodych i tak pięknych.

Objął ją całą spojrzeniem swych słonecznych oczu. Czuła, że się rumieni, że to spojrzenie rozbiera ją i z upodobaniem artysty— pieści.

Zaczęła iść szybko ku drodze i willom.

— Przyniosę dla pani muszli z tamtej zatoki. O ja mam ochotę do wszystkiego. Niech żyje życie!

Nie wspomniała matce o tej przelotnej znajomości.

Nazajutrz i dni następnych spotykała ich znowu razem, jej kącik zagarnęli na stałe. Gnieździli się tam, jak ptaki. Przynosili pledy, koszyk z przekąską, nawet jego przenośne stalugi. Ale mało malował, czas schodził na świegotach, spiewach, pieszczotach.

Maniusia przestała chodzić nawet w tę stronę, tak ją gorszyło takie swobodne zachowanie.

Zmieniła nawet godziny kąpieli, żeby się nie spotykać i wynalazła sobie inną kryjówkę do swych dumań.

A dumania te zmieniały się w miarę mijanych dni słonecznych blasków i sił wracających. Obraz Morzyńskiego malał i bladł — życie i młodość dopominało się swych praw, zaczynała przychodzić krytyka i potrzeba nowych wrażeń. Rola ofiary złamanej stawała się nudną i monotonną.

---

passyi naszych pań do jak najdroższych kapeluszy, nie jest należycie umotywowana rozsądkiem, a tem samem do kategoryi plotek policzoną być musi.

* * *

Dla rozmaitości przytaczam znowu ogólnie uznaną plotkę. Za taką uważamy fakt, iż prassa nie dość energicznie i pomysłowo popierała i popiera akcyę podania dłoni pomocnej pożałowania godnym istotom, które rozkołysane fale mściwego tłumu zatopić niedawno usiłowały, a w trakcie tego silnie poniszczyły.

Otóż to plotka, najwierutniejsza ploteczka! Wprawdzie w czasie pogromów różne reportery uciesznie sobie pokpiwały i zacierały łapy nad mnogością „zarobków od wiersza,“ jaki z rozciągłości kilkudniowej tego faktu i jego ważności płynął, lecz potem, gdy się uciszyło, gdy ks. Gralewski i inni wystąpili z poważnemi wnioskami czynów, założenia „Przystani,“ zapisywania się do Towarzystwa Ochrony kobiet i t. d., i nasza prassa, ów sterownik myśli społecznej, nie pozostała w tyle... I z łamów jej padł również doniosły, samodzielny i szacowny w nieobliczone skutki głos.

Głos ten wołał: Narodzie!... Przyjść trzeba z pomocą istotom niewinnie uciśnionym! Niech ktoś powołany machnie porządną broszurkę umoralniającą!... Wybijmy tej broszurki tysiące egzemplarzy, i wciśnijmy je w zbrukane ręce tych biednych upadłych istot. Niech czytają tę strawę duchową, niech im spada bielmo z mętnych od występku oczu, niech się nawrócą i nawrócone żyją już tak aż do śmierci!...

Tak wołał ów głos. Ale pozostał głosem wołającym na puszczy. Społeczeństwo zamiast wydawać budujące broszurki, wzięło się do budowania nowego schroniska w Piasecznie i dogromadzenia funduszów moralno-agitacyjnych dla Towarzystwa ochrony kobiet.

O zatwardziali słuchacze, czy was nie pociągnął przykład tego kapelana armii Zbawienia, który tonącemu podawał na ratunek tani podręcznik sztuki pływania?...

W rezultacie, widzicie, że fakt szczerego zajęcia się tą sprawą przez prassę jest prawdą, żadnym zwątpieniom nie podległą... Ktoby zaś inaczej utrzymywał, niech będzie obleczon w szatę, spowitą z gazet, na Pegaza opinii posadzon i wywieziony precz z koła wiernych.

* * *

Jeszcze wspanialej przedstawia się akcya prassy przeciw pladze wyścigowej. Odezwały się okrzyki: Precz z dżokejami, precz ze zmorą totalizatora... Nie chcemy dłużej znosić skutków pańskiej zabawki, na którą za ubogie jest nasze społeczeństwo!...

I padły pociski papierowe, zawarczały strzały, a pomruk rozjuszonych tłumów niby groźny szmer fal morskich zaczął tłuc się o granitowy wyż, na którym biegały konie, grzmiał totalizator, wiewały strojne kapelusze pań z mondu i demimondu.

Lecz „turf“ odbywał się z największym spokojem dalej;—odbywał się aż do samego końca i z wiosną odrodzi się z pewnością po dawnemu, lekkomyślny, roześmiany, pewny siebie, zwycięzki.

Gdzież okrzyki wrogie, protesty?... Nic.. skonały na łamach mężnej i nieustraszonej prassy. Jaka walka, takie i zwycięztwo. Opozycyoniści bowiem wyścigowi zdobyli się wszystkiego na zbiorowy protest, pomieszczony na raty w jednym z pism.

Skutek?... Podpisujący mieli tę niebotyczną przyjemność, iż „stali w gazecie,“ ale effekt kiwania mężnego palcem w nieustraszonym bucie spalił na panewce. Co najwyżej popsuł trochę humor ostatnich chwil nieboszczyka hr. Gustawa, prezesa komitetu wyścigów konnych.

Same podpisy bezsilnego protestu, jak się okazało, na nic!... Niech podpisujący ślubują uroczyście omijać tor wyścigowy, niech skłonią kółko swoich znajomych do postąpienia

Pewnego dnia w sam skwar południa, gdy tak siedziała wtulona w cień skały, posłyszała opodal wesołe gwizdanie. Była to znana polka z „Ptasznika z Tyrolu.“ Maniusia domyśliła się zaraz kto idzie, i czemprędzej wzięła się do czytania.

W tej chwili pod nogi jej spadł deszcz muszli, aż krzyknęła przestraszona.

Sprawca stał na wysokim głazie, cały w słońcu, smukły, piękny — i śmiał się ślicznemi, białemi zębami.

— Wracam z za skał ze zdobyczą! Co za upał rozkoszny!

Zeskoczył na żwir i rzucił się, jak długi, na ziemię. Zmróżonemi oczyma patrzał w niebo, potem obwrócił się leniwie na bok i jej się przyglądał.

— Nie chce już pani muszli?

— Owszem, dziękuję, ale mnie pan tak przestraszył!

Zaczęła zbierać muszle, przyglądał się jej dalej, poświstując przez zęby.

— Nabrała pani barwy przez ten czas. Do twarzy pani z tą złotawą tyntą słońca na policzkach. No, a jakże z tą zgubioną ochotą do życia? Znalazła się?

— Nie szukałam!

— Znajdzie się sama.

— Pan dziś bez żony? — spytała z jakąś tajoną złośliwością.

— Żony? Czyżem podobny do wielbłąda, że mi pani od żon wymyśla. Ja żony nie mam, mieć nie chcę i mieć nie będę! Czy mi życie nie miłe?...

— Więc ta pani...

— To moja modelka. Potrzebowałem jej do studyum i odprawiłem już tydzień temu.

Maniusia patrzała na niego w prawdziwem osłupieniu. A on się zaczął śmiać z całego serca, tak go to ubawiło.

— Ta poczciwa Suzon—wzięta za żonę! Pani zapewne wprost z klasztornego pensyonatu tu przybyła. Ręczę, że pani czyta: „L'héritier de Redcliff!“

— O wcale nie! I nie wychowywałam się w klasztorze, ale nie myślałam, żeby...

Urwała, nie umiejąc wyrazić swego oburzenia.

— Żeby co? — pytał ubawiony.

— Żeby się państwo nie kochali! — wymówiła, rumieniąc się.

— Ależ i ja temu nie przeczę, lecz miłość nie jest monopolem małżeństwa. Przeciwnie— nie rozumiem, jak można kochać wtedy, gdy mi nakażą lub zaregestrują u mera to moje uczucie. Biedni ludzie, którym taki surrogat musi służyć za ambrozyą. Bogami się nigdy nie poczują!

— Opowiada pan bezeceństwa! — rzekła, wstając.

— Ucieka pani pod skrzydła mamy — od szatana. Widziałem wczoraj na poczcie mamę. Musiała być Rubensowską pięknością. Pani nie będzie miała tak przepysznie rozwiniętych kształtów. Ta przeklęta secessya defiguruje kobiety. Proszę zostać jeszcze chwilę.

— Po co? Żeby słuchać pana impertynencyi?

— Ja mówię impertynencye? Ależ znajduję, że mimo wszystko pani jest urocza, warta nie deszczu z muszli, ale deszczu ze złota. Żebym był Jowiszem!

Wstała obrażona.

— Proszę mi dać przejść!—rzekła zimno, bo leżał w poprzek, między dwoma głazami.

— O — ma pani ton i ruch bogini! Lubię być przez takie deptany.

Wstał jednak i dodał swobodnie:

— Lubię bardzo kobiety, co się umieją gniewać, takie też umieją i kochać. Chciałbym być epizodem w życiu pani!

— Ale ja nie chcę być niczyim epizodem, żegnam pana!

Odeszła tak wzburzona, że zapomniała zabrać książki; gdy to spostrzegła, była już blizko willi i spotkała matkę z listem w ręku.

— Chciałam iść do ciebie, tak mnie wzburzyły wieści z kraju. Wiesz, już jest dowiedzione, że ten morderca służył u nas kiedyś i za zuchwalstwo został wydalony, a ta dziewczyna, to wcale nie jego córka. Śledztwo odkryło ohydne szczegóły. A wiesz, kto jest obrońcą zbrodniarza: Stuch.

— Ten korrepetytor?

— Ten sam. Tak się nam wywdzięcza, że dzięki nam z głodu nie umarł.

— Moja mamo, a cóż nas ta sprawa tak obchodzi?

— Jakto? — zdumiała Zarębina.

— Ano, pan Morzyński ostatecznie kłamał mi uczucia, oszukiwał.

— No, pewnie — ale zawsze z racyi tego draba spadł na nas taki skandal.

— Również można powiedzieć, że z racyi pana Morzyńskiego.

Zarębina popatrzała na córkę.

— Jeśli ty tak mówisz...

— Mówię, bom przeszła wszystkie uczucia, aż do wstrętu i pogardy, wreszcie i teraz żal mi moich łez. Radabym zapomnieć, że istniał kiedyś jakiś Morzyński, i żem mogła mu wierzyć i kochać.

Zarębina objęła córkę w ramiona.

— Dzięki Bogu, wracasz do zdrowia i życia. Ach, jak się ojciec ucieszy! Tak mu tęskno po nas. Możebyśmy wróciły do domu. Ludzie jednak nie wszyscy są źli i głupi. Pisze ojciec, że radca Salnicki bardzo serdeczny.

---

tak samo, niech przysięgną sobie działać ze wszystkich swoich sił i mocy przeciw sprawie wyścigów konnych na wszystkie możliwe sposoby, niech podobna akcya ogarnie całą średnio zamożną Warszawę, jej arystokracyę i plutokracyę, a wyścigi będą tem samem pokonane. Dopóki to nie nastąpi, komitet wyścigów, co najwyżej, będzie miał jeden powód do uśmiania się, ilekroć będzie wyczytywał zbiorowe podpisy oburzającego się protestu, a sute grosze z totalizatora zsypywał do worków.

* * *

W. T. D. wymyśliło przed paru miesiącami instytucyę szewca-łatacza. W każdym cyrkule ustanowiono ich po jednemu. Szewc-łatacz miał obowiązek bezpłatnego połatania obuwia każdemu z pupilów W. T. D., który się doń zgłosił. Śliczna myśl. Ale jej dalej nie rozprowadzono. Biedacy oczekiwali po szewcu, krawca-łatacza,—potem bieliźniarza, kapelusznika i tak aż do skutku. Ale skończyło się na szewcu. I to nie dobrze. Pomysł ten był może najlepszym, jaki wogóle W. T. D. powzięło. Szkoda, że zaniedbany.

Zamiast wydawać tysiące rubli na utrzymanie administracyi istnienia W. T. D. i jego zarządu, lepiej upraszczać swą działalność i jak najbardziej ją decentralizować. Aż do dosłownie pojętego systemu elberfeldzkiego.

Ów system polega na tem, że każdy członek W. T. D. byłby tem samem opiekunem i miałby sobie oddanych 4 do 5-ciu biednych rodzin. Znałby więc ich najdrobniejsze i właściwe potrzeby, zaspakajałby je, układał dla nich budżet, a potrzebne pieniądze czerpał z funduszów W. T. D., stawiając w każdym wypadku odpowiednio umotywowane wnioski. Kraków i Lwów ów system elberfeldzki zastosowuje dosłownie przynajmniej od lat 10-ciu. Warszawa trzyma się uparcie instytucyi opiekunów cyrkułowych, zbyt wiele mających naraz do roboty, żeby swe zadanie spełnić sumiennie i dokładnie.

Pocieszajmy się jednak, że i my dojdziemy do podobnej doskonałości. Mamy tak wiele czasu do poprawy...

* * *

Enfin... Darujcie ton, taki poważny, jakim was zaraz na początku cały czas utraktowałem. Harmonizuje on jednak z ogólnym nastrojem chwili. Ileż to razy, pióro mi się rwało do sprawy... teatralnej! A jednak za każdym razem nakazałem mu milczenie. Czy podziwiacie?

Wyjechała Łaska do Ems leczyć swe gardziołko,—pyszny temat! Ale nie... O szewcu łataczu słuchać chciejcie... Kamiński, wielki, nieoszacowany, zjeżdża do Warszawy,—co za kopalnia dla fejletonisty! Biada mi... O ankiecie sług wolej mi mówić...

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy,—jak woła za poetą p. Lutomski, który jako recenzent teatralny podlewał róże teatralne, a teraz się wziął do gaszenia lasów społecznych. Niech mu ta gimnastyka wyjdzie na zdrowie. I to zarówno jemu, jak i autorowi „Reduty,“ który klucz szambelana *Thalii* złożywszy na bok, togę oto trybuna ludu coprędzej przywdział i jął się oświecania tłumu, co to jest prawo wyborcze, samorząd miejski i sprawa szkolna.

Cóż więc dziwnego, że i ja chyląc się do waszego zaciekawionego i kształtnego uszka, cały czas byłem tak przeraźliwie poważny i niefeljetonowy.

Ale łaski!.. Darujcie... Poprawię się i utraktuję was wkrótce tak słodko skonstruowanym torcikiem, że warto mu będzie buzi dać... Naprawdę... Zaraz w najbliższym fejletonie.

Parol.

nie o nas się dopytuje—kiedy wrócimy? To człowiek!

— Zostańmy jeszcze parę tygodni. Tak tu cicho i pusto, tak mi tu dobrze!

— To zostaniemy, biedactwo. Istotnie ledwieś się zaczęła poprawiać. Świetnie ci morze służy!

Teraz istotnie Maniusia z dniem każdym nabierała rumieńców i humoru. Zarębina wypisywała do męża cuda o wpływie morskiego powietrza, cieszyła się, że córka tyle czasu spędza na wybrzeżu, ale sama nie mogła zagustować w pieszych spacerach po piasku i wystawianiu się całemi godzinami na słońce. Co najwyżej chodziła czasami do rybaków po homary, resztę czasu spędzała na czytaniu, pisaniu listów i porządkowaniu strojów córki.

Maniusia używała zupełnej swobody, ale rzadko i nie długo bywała samotną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NOWE SŁOWO RUCHU KOBIECEGO.

ZARYS SYNTETYCZNY.

(Ciąg dalszy).

Dawszy nam tak wyrazisty obraz wiekowego stosunku mężczyzny do kobiety, od chwili, kiedy on pod wpływem „złych mocy“ zerwał z tradycyą ksiąg świętych, które nakazywały mu „cieszyć się“ człowieczeństwem kobiety, Marya Turzyma wypowiada następujący pogląd na dzieje cywilizacyi, której twórcą był mężczyzna-wojownik:

„Przecie całe dzieje ludzkości, to pod wodzą wojowników zwycięzki pochód narodów, porywających się na siebie wzajem, bijących się, „targających sobie włosy i rozdzierających twarze“ (Bundehen), to przecież, pod obłudną osłoną praw, zawartych w księgach świętych objawień, nakazujących czystość obyczajów, prawdę i sprawiedliwość, — jeden długi łańcuch rozpusty i obłudy, okrutnej przemocy i podłego służalstwa; praw, będących bezprawiem, i bohaterstw, piętnowanych, jak zbrodnia! To, jednem słowem, obraz cywilizacyi, w której kobieta nie przyjmowała udziału, bo dusza jej była skrępowana, a usta zamknięte. Religia bez wiary i wiara bez uczynków, rodziny bez miłości i miłość, będąca niewolą lub hańbą, prawo bez sprawiedliwości, i sprawiedliwość karana jak bezprawie, matki zabijające dzieci i dzieci przeklinające godzinę swego urodzenia, starcy złorzeczący młodym, i młodzi poniewierający starców, próżniacy, wypasający się na cudzej pracy i praca nie zaspakajająca głodu pracowników, młodzież zaprawiana od kolebki do wydzierania praw drugim, oto dzieła rąk, w które prawa i ustawy wkładają dusze człowiecze, aby z nich, jak z miękkiego wosku, lepiły wszystko, co zechcą.“

Po tak silnem zaakcentowaniu swego doskonale kobiecego stanowiska w sprawie cywilizacyi, daje nam Marya Turzyma swój pogląd na znaczenie ruchu kobiecego.

„Kwestya kobieca,—mówi ona,—jest uświadomionem dążeniem kobiety do zerwania potrójnych więzów, jakiemi skrępowano jej wolność człowieczą. To walka o duszę, to walka o pracę, to walka o miłość, ugruntowaną na swobodzie i uczciwości. A nie będzie to walka kobiety z mężczyzną i zaprzedania z kolei jego w jej niewolę, *ale wyszlachetnienie obecnego porządku społecznego*, aby mężczyzna i kobieta stanąć mogli obok siebie wzajem, jak wolne i równe sobie istoty, i aby mogli powiedzieć, jak nasi pra-rodzice: „Cieszy się jedno drugiem, że jest człowiekiem!“

Kwestya postawiona jasno, wyraźnie, prosto, i jak najchlubniej,—po kobiecemu. Przy takiem postawieniu rzeczy, jakże bezzasadną nam się wydadzą obawy takiego Tarde'a, który przypuszcza możliwość wyłonienia się „kwestyi męzkiej,“ jako protestu przeciwko przypuszczalnemu uciskowi mężczyzny ze strony kobiety, gdyby jej przyszło wziąć górę w sprawie sterownictwa nawą świata. *Jako występująca zasadniczo przeciw uciskowi niewolnictwa, kobieta działać nie może wbrew wskaźnikom sprawiedliwości*, to już raz sobie jasno uświadomić należy. Gdyby kiedykolwiek rzeczy ułożyły się tak, że do kobiety należałby rząd świata uciśnionych, jej pierwszem dziełem niewątpliwie byłoby rozkucie więzów spętanym.

Ideałem jej dążeń jest dzieło harmonii, które miało swój wyraz w pierwotnym układzie stosunków wieków złotych życia ludzkości, opartych na solidarności wspólnych interesów istnienia. A to jest punkt wytyczny cywilizacyjnych dążeń pierwiastka kobiecego w rozwoju swym naturalnym, a zarazem postulat dążeń reformatorskich kobiety, która wyszedłszy z okresu bojowych haseł feminizmu, weszła na drogi swych doskonale humanitarnych założeń, idąc dłoń w dłoń z rzetelnym postępem.

„Dopóki wojna stanowi główną treść życia społeczeństw, kobieta mało brać może udziału w życiu publicznem,—mówi Z. Daszyńska-Golińska.— Przy stanie wojny wewnętrznej więcej też znaczenia ma energia, brutalna surowość, odwaga i impozycya mężczyzny, niż takt, łagodność i wyrozumiałość kobiety. Zmienia się to, gdy na miejscu wojny występuje pokojowa ewolucya. Zadanie kobiety polega wówczas na stopniowej humanitaryzacyi kultury, na wprowadzaniu pierwiastków sprawiedliwości, dobroci, wyrozumienia do stosunków ludzkich. Tu nie tyle są potrzebne ofiary z życia i majątku, *co stałe podporządkowanie egoizmu jednostkowego interesom ogółu.* Stoimy właśnie u wnijścia do epoki podobnej. Nasza wysławiona cywilizacya, to jeszcze wielkie barbarzyństwo, to potworna przewaga osobistych egoizmów, drobnych ambicyjek, małostkowej próżności, oschłości serca i obojętności na sprawy ogółu. Obowiązkiem kobiety w zakresie moralności będzie oparcie stosunków międzyludzkich na prawdzie i szczerości. Powinna ona zwrócić się do pracy nad wewnętrznem odrodzeniem, które tak bardzo przez naszych cywilizatorów jest zaniedbanem. Do obowiązków obywatelki należy także wytwarzanie nowych wartości, a najważniejszą z nich będzie *wytwarzanie nowych ludzi etycznie odrodzonych, humanitarnych*, stojących na wysokim szczeblu umysłowej, moralnej i estetycznej kultury.“

Tak określiwszy obywatelskie stanowisko kobiety, stawia Z. Daszyńska-Golińska, jako wymagalnik, *obowiązkową służbę kobiety* na posterunkach obywatelskich.

„Niech każda kobieta poświęci rok jeden na wyłączną służbę społeczną, między 18-ym a 22-gim rokiem życia,—mówi,—szpitale, ochrony, domy ludowe, kooperatywy, więzienia, otrzymałyby opiekę młodych, dzielnych sił kobiecych. Byłoby to coś w rodzaju służby wojskowej. Ze względu oczywiście tylko na obowiązkowość, bowiem słusznie zaznacza, że „militaryzm uważamy za instytucyę wsteczną i acywilizacyjną, a kobieta, jako matka, składa swój podatek krwi, naraża swe życie, ilekroć daje życie.“

Do obowiązków kobiety-obywatelki należeć więc będzie: 1) Stworzenie instytucyi i warunków, popierających moralne stosunki wśród ludzi, zatem 2) praca nad oświatą ludu, 3) walka z alkoholizmem, 4) opieka nad dziećmi, nad bezdomnymi i t. p. Po za tem, rzecz wagi niemałej: „Kobiety pracować winny nad *wytworzeniem uczciwej opinii publicznej*.“ Punkt ten ostatni wart jest istotnie podkreślenia, a to z przyczyny, iż nie masz w gruncie rzeczy zajadliwszego wroga swojej sprawy, jakim jest kobieta, stojąca z wytrwałą bezmyślnością przy komunałach t. zw. „opinii,“ na której zdartych w szmaty już szablonach, wzoruje ona swe życie. Ten rys znamienny właściwości charakteru kobiety uwstecznionej w człowieczym swym postępie, piętnuje też Marya Dulębianka w artykule: „O twórczości kobiety.“

„Brak zaufania do samego siebie, brak odczuwania własnej wartości, które nie pozwalają dokonać wielkich dzieł lub czynów, Arystoteles nazywa „mikropsychią,“—mówi,—kobiety chorobie tej ulegają epidemicznie.“

Ale z okresu tej choroby wyjść kobieta musi, jeśli nie ma zagrzęznąć w bagniskach upadku.

„*Nie podniesiemy się, dopóki nie przetransponujemy duszy naszej na wyższy ton*,“ — mówi też słusznie M. Dulębianka. Praca tego transponowania już zaczęta. Kobieta weszła już na drogę zwycięztw. Z dnia na dzień zmieniają się warunki jej życia. Co dnia niemal zdobywa nowe prawa, nowe placówki. Co dnia upadają przesądy i teorye o jej niższości. *Dusza nasza musi się stać większą, czystszą i szlachetniejszą.* Musi się sama uczuć godną wyższych czynów.“

O stanowisku, jakie taka „przetransponowana“ na wyższy ton dusza kobieca zajmie, w rozległej dziedzinie piękna, wypowiada kilka bardzo subtelnych spostrzeżeń G. Zapolska. Zaznaczywszy fakt nieznacznego stosunkowo dorobku kobiety w wielkiej dziedzinie sztuki,—mówi ona:

„W chwili prowadzenia walki o niepodległość, nie można wymagać od szeregów żołnierzy, aby stawali się genialnymi artystami. Kobieta jest w tej chwili takim wojownikiem o niepodległość. Idzie powoli i walcząc wytrwale, zdobywa szrank po szranku. Kobieta nowa nie chce stać *naprzeciw* mężczyzny, nawet jako przedmiot jego uwielbień, ale *obok*, nawet ani trochę nie cofnięta w tył, w szeregu, jak równy obok równego.“

Z uwagi na różnice właściwości psychicznych stawia Zapolska rozwojowi twórczości artystycznej kobiety taki oto horoskop:

„Kobiecie najwięcej posłuży tu do rozwoju to, że nie będzie ona analizowała dzieła sztuki suchością serca. Nikt lepiej od niej nie umie odczuć dzieła sztuki. Jeżeli w dziele tem nie znajdzie nic, przed czemby serce jej zadrżało, pozostawi ją ono obojętną. Dlatego tak często widzimy kobiety nieporuszone, zimne, wobec najgenialniej, pod względem techniki odegranych utworów muzycznych, prosta zaś piosenka pobudza ich dusze. Wobec tego nie należy wątpić, że i piękno twórcze w przyszłości liczyć będzie w swej świątyni geniusze niewieście. Stanie się to wtedy, gdy kobieta przestanie już potrzebować walczyć i obejrzawszy się dookoła, spokojna o swe prawa człowieka, powie: „A teraz, duchu mój, rozwiń skrzydła! Idź w krainę serdecznego piękna!“

„Wszystko, co jest sztuczne, co jest przymuszone, nie jest szczere,“ — mówi jeszcze w myśl pojmowanych przez się kanonów piękna. Piękno musi być szczere, bo inaczej martwe będzie i nieme. A szczerość ta musi być wywołaną nadzwyczajną wrażliwością, z jaką kobieta połączy swe wrażenia zewnętrzne z tajemniczą swą pięknością wsłuchiwania się w duszę ogółu i odczucia przejawów tej duszy. Dlatego też jestem przekonana, że gdy kobieta wyczuje swojskie piękno i sama wchłonie je w siebie po to, aby strząsnąć je ze swych dobroczynnych rąk, jak kwiaty pełne świeżości i rosy, na ugory szare, spalone od banalnej szpetoty bezczelnych brzydactw artystycznych, piękno w życiu kobiety stanie się pięknem w życiu narodu, bo ona jedna ma dar i siłę zwrócenia siebie i drugich do pierwotnego źródła prawdziwego piękna.“

M. Dulębianka uzupełnia ten pogląd przez analizę czynników psychicznych, różnych u obu płci.

„Okazuje się,— mówi w streszczeniu swych wywodów,—że z czterech zasadniczych czynników twórczości, kobiecy umysł posiada dwa główne, t. j. czucie i wyobraźnię, w stopniu wyższym, niżeli mężczyzna, dwa zaś inne: pamięć i materyał twórczy, dają się wyrobić i nabyć, posiada ona bowiem to, co warunkuje nabycie tychże dwóch czynników, na których jej zbywać dziś może, mianowicie dużą wrażliwość i pojemność zmysłów. Zaś rodzaj jej umysłowości, jako bardziej intuicyjny, niż refleksyjny, przeważa na korzyść pierwiastku twórczości, albowiem intuicya jest czynnikiem pokrewniejszym twórczości, niżeli refleksya. Bez intuicyi nie powstanie arcydzieło!“

Kobieta przytem w dziedzinie sztuki do dziś dnia nie jest równouprawnioną z mężczyzną. „Jak morze, jak ocean, niezmierzonem byłoby zadanie, gdybyśmy wyliczyć chcieli to wszystko, co twórczości kobiety było hamulcem,“ — mówi w tym przedmiocie M. Dulębianka. „Przez długie wieki sztuka, jak i nauka uważane były za sferę dla kobiecej działalności zupełnie nieodpowiednie. Do XVII-go wieku role kobiece sceniczne wykonywane są przez spiewaków, t. zw. *generis neutris*; w chórach kościelnych kobiece głosy zastępują młodzi chłopcy, falseciści. Później nie dozwolone są jej niektóre instrumenty muzyczne. Sławna wiolinistka, Mara, przybywszy na dwór angielski musiała porzucić grę na skrzypcach, jako „nieprzystojną dla kobiety,“ i zamienić skrzypce na harfę. Marya Stuart broni tezy: „Czy przystojnem jest dla kobiety zajęcie w dziedzinie sztuki i literatury?“ Tejże samej tezy już w XVIII-ym wieku broni Marya Agnesi. Mimo to w starożytnej Grecyi widzimy całe szeregi kobiet uczonych, filozofek, poetek, artystek i to takich, które nietylko męzkim swym współzawodnikom dorównywują, ale ich przewyższają. Widzimy kobiety stojące na czele szkół filozoficznych Akademii, jak Sapho, Teano, Hypatya. W czasach Odrodzenia roi się poprostu od kobiet sławnych i twórczych we wszystkich gałęziach wiedzy, literatury i sztuki.“

M. Cz. Przewóska.

(Dokończenie nastąpi).

Jan Łada.

PIÓREM I OŁÓWKIEM.

(Ciąg dalszy).

Nareszcze po godzinie oczekiwania nadchodzi jakiś Grek, dragoman czy cenzor, który zaczyna z poważną miną sortować i przeglądać książki, nie rozumiejąc ich oczywiście, bo mówi tylko łamaną francuzczyzną, po włosku prawie nic, a o innych zachodnich językach ani gadania. Moje książki i papiery są polskie i niemieckie, trochę włoskich rzeczy, prawie nic francuzkiego. Wszystko dzieli mądry cenzor na dwie paczki: do jednej idzie część książek bez najmniejszego powodu na chybi-trafi wybranych, do drugiej reszta książek, wszystkie gazety i rękopisy. Tę drugą paczkę, o zgrozo, pan cenzor każe zabierać do urzędu—na wieczne nieoddanie. A ja parę dni tylko chcę bawić w granicach sułtańskiej władzy. Zaczynam łajać wszystkich i wszystko: cło, dragomana, Turków, poturczonych Greków, baszów, wezyrów i samego padyszacha. Grek słucha spokojnie, bo mówię po francuzku. Turcy słuchają równie spokojnie, jak przedtem, nic nie rozumiejąc. W końcu poczciwy Lazarysta ciągnie mnie za rękaw i mówi z uśmiechem, żebym piersi nie psuł, bo to na nic, a książek nie zabiorą, bo od czegóż bakczysz? Ach, prawda, bakczysz, ten cudowny Sezam, który w Turcyi wszystkie drzwi otwiera! Tym razem, z powodu znacznej ilości książek i papierów, trzeba dać parę piastrów więcej, ale wziąwszy parę srebrniaków, dragoman uśmiecha się i ręką daje znak, aby wszystko włożono napowrót. Gdybym wiózł proklamacyę młodych Turków, wzywającą do detronizacyi sułtana, zrobiłby to samo. Ale w takim razie po co rzeczy wyrzucać i rujnować kufry, kunsztownie zapakowane w Atenach, w nadziei, że ich nikt przed Lwowem nie ruszy? Widocznie jest to komedya gorliwości urzędniczej dla oka ludzkiego.

Wydostajemy się wreszcie z tego piekła. W czyściutkim, bardzo ubogim, ale niezmiernie sympatycznym domu missyjnym, czeka mnie najmilsze przyjęcie. XX. Lazaryści przyjmują mnie, jak brata — i czuję się naprawdę u swoich. Cudna solidarność, jaką zespala wiara i miłość bliźniego: ile razy czułem jej błogi wpływ w krajach obcych, daleko od ojczyzny, a gdyby mi przyszło znaleźć się we wnętrzu Afryki, na wyspach Oceanu Spokojnego lub nad wodami rzek Cesarstwa Niebieskiego — wiem o tem, że u katolickiego missyonarza znalazłbym wszędzie podobne przyjęcie.

Lazaryści mają w Salonice missyę od lat sześćdziesięciu, a z bardzo skromnych początków gorliwości ich i roztropnej energii udało się stworzyć gminę katolicką świetnie zorganizowaną i kwitnącą. Katolików jest tu 4,000, podobno bardzo gorliwych, a missyonarze zaszczepili na tym, bądź co bądź trudnym gruncie, wszystkie niemal gałęzie katolickiego życia kościelnego i społecznego, jakiemi się szczycą wzorowe parafie krajów zachodnich. Są więc Towarzystwa św. Wincentego panów i pań, Kongregacya dzieci Maryi, coś w rodzaju stowarzyszenia czeladzi katolickiej, szkoły wszelkiego rodzaju i t. d. Naokoło nowego, obszernego kościoła, jedynego w całej Turcyi (prócz Konstantynopola) z wysoką wieżą i bardzo ładną grą srebrzystych dzwonów (wieże i dzwony urządzono ukradkiem pod pretekstem umieszczenia jedynego w mieście zegara i opłaciwszy baszę) wznosi się cała dzielnica, należąca do parafii i przynosząca z wynajmu domów i sklepów znaczne dochody, a środek jej zajmuje wielki kompleks budynków stanowiących probostwo: mianowicie klasztor Ojców, dalej zaś kilka olbrzymich gmachów, w których się mieszczą szpital, szkoły i zakłady Sióstr Miłosierdzia.

Czego tam niema! Szpital i dom zdrowia urządzony z takim komfortem, że we Lwowie np. nigdzie czegoś podobnego nie znaleźć. Teraz tam mało osób— kilku urzędników kolejowych, kilku Turków na ogólnych salach— ale w innych czasach wszystkie miejsca zajęte i odmawiać trzeba zgłaszającym się. Jest to szpital t. zw. francuzki, ale otwarty dla wszystkich narodowości i wyznań i cieszący się u wszystkich zasłużoną sławą. Włosi mają swój własny szpital pod zarządem Sióstr, ale w dalszej dzielnicy; Grecy i Turcy również, ale szpitale ich nie używają dobrej reputacyi. Nie wiadomo dlaczego rząd austryacki, zamiast w jednym ze szpitali katolickich, urządził łóżka dla swych poddanych w szpitalu greckim. Żydzi mają również szpital, podobno wykwintnie urządzony i robią wciąż starania, aby do obsługi swych chorych pozyskać Siostry, które jednak z łatwo zrozumiałych powodów nie chciały dotąd podjąć się tego zadania. Co za ironia: katolicy wypędzają je ze wszystkich szpitalów we Francyi, a nie chcą ich nieraz dopuścić do obsługi szpitalnej w Austryi (żeby tylko przypomnieć o szpitalach wojskowych), a Żydzi gwałtem chcą je mieć w swoich zakładach!

Szkoły różnych stopni liczą bez mała tysiąc dzieci. Jest więc szkoła parafialna dla dziatwy katolickiej, szkoła płatna, uczęszczana

przeważnie przez dziewczęta wyznania greckiego i Żydówki, pensyonat, szkoła szycia i kroju, szkoła dopełniająca dla dorosłych panien, rodzaj *hospitium* dla przejeżdżających kobiet i schronisko dla nauczycielek, sale zajęć i posiedzeń dla żeńskich stowarzyszeń, zbierających się u Sióstr, apteka i *dispensatorium* dla przychodzących chorych i t. d. W tym ostatnim oddziale spotykam ciekawe typy albańskie i tureckie, oraz kilka Żydówek w oryginalnych, barwnych i malowniczych strojach. Robię też tu znajomość z Siostrą rodem z Albanii, wsławioną w całej Salonice z umiejętności wyrywania zębów. Oczywiście nie próbuję sprawdzić, czy reputacya jest zasłużona.

W mieście i po za miastem cały szereg zakładów świadczy o tem, jak wydatną i wielostronną była działalność missyonarzy i Sióstr. Niektórych szkół i zakładów nie mam czasu zwiedzić. Zatrzymuję się jednak parę godzin we wspaniałem kollegium Braci szkolnych, mających tu szkołę parafialną dla chłopców i gimnazyum bardzo wysoko stojące pod względem naukowym. Defiluje przede mną trzystu chłopaków wychodzących z klas, a różnorodność typów i wyrazów twarzy, od germańskiego blondyna o tępych rysach i niebieskich oczach do Ormianina z dzióbatym nosem i Turka o głębokiem spojrzeniu aksamitnych oczu, palących, jak węgiel, robi wrażenie niezmiernie oryginalne. Wytrawni pedagogowie, Bracia szkolni, cieszą się tu ogólnem uznaniem i poparciem, a miło mi dowiedzieć się, że w gronie ich najbliższych przyjaciół znajduje się lekarz Polak, powszechnie szanowany i lubiany w mieście.

Na jednem z przedmieść pokazuje mi poczciwy misyonarz, Styryjczyk, którego mi dano za cicerona, kaplicę zbudowaną dla tego przedmieścia w ostatnich czasach i bardzo ładny kompleks domków dla ubogich i niezdolnych do pracy rodzin. I znowu jeden z problematów współczesnego społecznego miłosierdzia, rozwiązany praktycznie przez małą katolicką gminę z 4,000 wiernych, podczas gdy u nas wielkie miasta, Kraków i Lwów, radzą o nich dopiero teoretycznie. Domków jest dwanaście — w każdym mieści się jedna rodzina, a w niektórych obok niej jeszcze jakaś pojedyńcza osoba w osobnym pokoiku. Zwiedziliśmy parę domków; wcale porządnie urządzone mieszkania: sionka, duży pokój i kuchenka; warsztaty ręczne dają staruszkom zajęcie i trochę zarobku, a przed domkami i w obszernym dziedzińcu małe ogródki uprawiane przez lokatorów, dają im kwiaty i trochę owoców. Istny to raj dla staruszków. Z czasem jest zamiar urządzenia dalszych domków rzemieślniczych dla młodszych rodzin.

W kaplicy poczciwy mój przewodnik zbiera w niedzielę Niemców i Włochów na nabożeństwo. Obok jest froeblowska szkółka niemiecka, prowadzona przez jakąś panią, na której miejsce chciałby tu z czasem zacny księżyna sprowadzić Siostry.

W Zejtenłyk o parę kilometrów od miasta jest dom podrzutków i ochrona dla sierot, oba zakłady pod kierunkiem Sióstr, a tuż w pobliżu obszerna posiadłość missyjna, w której mieści się gimnazyum i seminaryum bulgarskie pod kierunkiem Lazarystów. Zakład ogromny i wspaniały, z wielkimi ogrodami, winnicami, z łacińską i bulgarską kaplicą, miał w tych dniach obchodzić niezwykłą uroczystość — wyświęcenia pierwszych swych alumnów na księży! Kaplicę znalazłem bogato przystrojoną, dyakonowie odbywali rekollekcye, a biskupa oczekiwano nazajutrz z Kukusz. Kilku Lazarystów przyjęło obrządek wschodnio-bulgarski, nosi szerokie suknie i plecione warkocze, mieszka też w zakładzie jeden rodowity duchowny bulgarski.

Chłopców jest 50-iu, od malców do kleryków, robią wrażenie przyjemne; ubrani są schludnie w ciemną odzież i w fezy. Biorą ich ze wsi bosych, w samych tylko płótniankach, a podczas wakacyi każdy z konwiktorów ani razu w domu rodzicielskim nie wkłada obuwia lub innego ubrania, prócz płóciennej koszuli i takichże spodni, tak długo, póki nie zacznie studyów teologicznych i nie przywdzieje sutanny. Dzicz to straszna i Ojcowie nie oddają się zbytnim złudzeniom, co do powodzenia swej missyi. Rzecz dziwna: kogokolwiek spotkałem z ludzi bliżej obeznanych ze Wschodem, wszyscy nader sceptycznie wyrażają się o rezultatach i nadziejach propagandy w celu połączenia obrządków. Specyalnie zaś co do missyi bulgarskiej uderza mnie podobieństwo zdań i zapatrywań u misyonarzy różnych narodowości i zgromadzeń, pracujących w różnych prowincyach.

Bezpieczeństwo publiczne zostawia tu w ogóle dużo do życzenia. Przed samym moim przyjazdem zbóje napadli w nocy na posiadłość kollegium w Zejtenłyku, a gdy ich odparto, bronili się rewolwerami i odeszli w porządku wśród ciągłej strzelaniny. Kollegium leży o kilkaset kroków od koszar. Zamiast jednak oczekiwać pomocy od żołnierzy, uważają tych ostatnich za sprawców tych napadów, powtarzających się często. W ogóle trzeba tu żyć zbrojno i czujnie, bo w każdej chwili można się znaleźć w niebezpieczeństwie utraty życia. Kilkanaście lat temu, w skutek zaopiekowania się amerykańskiego czy też angielskiego konsulatu chrześcijańską dziewczyną, gwałtem porwaną rodzicom do haremu, motłoch uliczny zamordował dwóch konsulów, francuzkiego i niemieckiego, pomimo, że się schronili pod opiekę władzy do paszałyku i że nic nie mieli wspólnego z rewindykacyą porwanej chrześcijanki. Rząd turecki dał zadośćuczynienie mocarstwom, ścinając jako morderców paru więźniów, którzy, wedle powszechnego mniemania, nie byli wcale winni rozruchów, ani morderstwa konsulów, podczas katastrofy tej bowiem już siedzieli w kozie.

W każdem wschodniem mieście najciekawszą jego częścią jest bazar. W Salonice niema on ani rozmiarów, ani żywości kolorytu i bogactwa towarów, jakie się spotyka w Stambule, ale przecież ciekawy jest bardzo. Byle się nie dostać w ręce Żydów, bo ci, cudzoziemca zwłaszcza, jak schwycą w swe obroty, to wprost trzymają w niewoli! Nie wyjdzie od nich nikt z całemi połami okrycia i pieniędzmi w kieszeni. W sklepach tureckich za to można robić uczciwe interesy, a rzeczy bardzo ładnych, oryginalnych a nieraz i rzadkich, jest dużo. Sam kupowałem trochę drobiazgów bardzo tanio; tak jak przed laty przywiozłem z Konstantynopola dużo ślicznych, niezmiernie trwałych, a za bajecznie nizką cenę nabytych rzeczy. Niestety, wracając z trzymiesięcznej podróży, trzeba bardzo trzymać się za kieszeń, a przytem i węgierska komora odstrasza od sprawunku: ale jakże cudne widzę tu makaty złotem szyte, jaki przepych inkrustowanych mebli i broni! Godzinami siedzi się w jednym sklepie i wyjść nie sposób. A co sklep, to nowe piękności, i nowa, coraz silniejsza pokusa, z którą walczyć trzeba bardzo wytrwale, jeśli nie chce się wracać do domu o żebranym chlebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Ona szuka męża.“

Szkic L. Weitera.

Działo się to w salonie pani von Alt.

Goście z ożywieniem rozmawiali na tradycyjne tematy — o pogodzie i służących, o swataniu i nieszczęśliwych małżeństwach, o tem, „czyż można to było przypuścić?“ i „kto by mógł uwierzyć?“

Pomiędzy innemi zaczęto mówić i o młodej pannie X.; mówiono, że za bardzo „pozwala sobie nadskakiwać,“ zbyt swobodnie „zachowuje się w męzkiem towarzystwie,“ i wyrok ostateczny został wygłoszony przez usta pewnej starej damy:

— Ona szuka męża!

Nastąpiło potwierdzające kiwanie głowami ze wszystkich stron.

— Nic niema wstrętniejszego, — potwierdziła wyrok jeszcze starsza dama z nadzwyczaj zaostrzonym nosem, — jak właśnie ta pogoń młodych dziewcząt za mężczyznami! Nic tak nie poniża dobrze wychowanej dziewczyny.

— Śmiem zapytać, dlaczego?

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się ze zdziwieniem w stronę młodej dziewczyny, która zadała to pytanie. Dotąd nie brała ona prawie wcale udziału w rozmowie.

— Ach, mój Boże, panno Gertrudo, jak pani może o to pytać? Pani, — która zawsze tak skromnie zachowuje się w towarzystwie męzkiem? Czyżby pani chciała bronić zachowania się panny X?

— A dlaczegóżby nie?—spokojnie odrzekła panna Gertruda.—Nie słyszałam, by panna X. swobodnie zachowując się w męzkiem towarzystwie, pozwalała sobie na coś nieprzyzwoitego. Za ujmę jej mają, że „szuka męża,“ ale ja pytam, dlaczego nie powinna tego robić?

— Ależ, panno Gertrudo, nie rozumiem pani!? Pani ze swemi surowemi poglądami nie szukasz sobie przecież narzeczonego...

— Pani się myli, — ja również szukam sobie męża!

Na chwilę młoda dziewczyna zawahała się, lecz na chwilę tylko.

Rumieniec oblał jej policzki, a ona mówiła dalej:

— Tak, ja szukam człowieka, szukam sobie męża i nie rozumiem, dlaczego należałoby to ukrywać! Do każdego mężczyzny zbliżam się nie, jako do współbiesiadnika w przyjemnej świeckiej pogawędce, lecz z utajonem zapytaniem: czy nie będzie on dla mnie materyałem na męża? Czy nie będzie on człowiekiem, który pomoże mi zrozumieć życie i znieść jego ciężar? Czy nie będzie on mym towarzyszem i przyjacielem? Dotąd, niestety, napróżno szukałam, lecz mimo to poszukiwań nie przerwę! Nie chcę, jak żebraczka, siedzieć przy drodze i czekać, by *mnie* kto znalazł. Może poszukiwa-

nia moje będą daremne, niemniej jednak, jak panie widzicie, i ja szukam męża!...

Przez kilka minut panowało milczenie. Wreszcie jedna z pań rzekła:

— Wszystko to bardzo ładnie brzmi w *pani* ustach, ale, jak słusznie bardzo było powiedziano...

— Mesdames, — rozległ się głos gospodyni, — proszę na herbatę.

Spolszczył *P. W.*

HISTORYA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.

(Ciąg dalszy).

Jakież to z gruntu odmienne od tych wszystkich dawniejszych (co prawda i dzisiejszych) rymotwórczych zachwytów nad kobiecością, w których poeta, ustroiwszy swe popędy w poetyczne zwroty, jak stół biesiadny w bukiety kwiatów, wielbi w niewieścim ideale specyalnie uśmiechy i spojrzenia, ognistość lub omdlałość, słodycze i ponęty, co wszystko razem wzięte kryje zawsze tylko egotyczną zmysłowość, oblizującą się na apetyczny kąsek.

Wyszlachetnienie kobiecości przez intellektualną kulturę przyczyniło się do podniesienia moralnego poziomu kobiety. Humanistki albo dumnie gardziły nieprawemi miłostkami, albo przynajmniej starannem ich ukrywaniem okazywały, jak wysoko cenią dobre imię niewieście.

Żona Henryka IV-go, także Margeryta z Walezyuszów, której wdzięków i zalet wielki monarcha ocenić nie umiał, miała—jak on—erotyczny temperament, i płochemu małżonkowi pięknem za nadobne odpłacała. Gdy rozwiedziona, miejsca swego,—które tak uświetniała, że cudzoziemcy mawiali: „Widzieć dwór paryzki bez Margeryty—to nie widzieć ani Paryża, ani dworu,“— ustąpić musiała ociężałej ciałem i umysłem Maryi Medycejskiej, główną jej pociechą na ustroniu stała się literatura. Brantôme pisze o niej: „Była tak ciekawą dzieł zarówno świętych, jak świeckich, iż rozpocząwszy czytanie księgi, choćby najszerszej i najdłuższej, nie zaniechała jej, aż doszła końca, częstokroć dla lektury zapominając jadła i spoczynku.“

Pamiętniki jej, dokumentowo poważne, stylowo należą do piękniejszych wzorów francuzkiej literatury tego okresu, a myślą ich przewodnią jest widoczna chęć oczyszczania swej opinii przed sądem potomności. Dumna godność łączy się w nich umiejętnie ze skromną prostotą. We wstępie np. tak ładnie i zręcznie odpowiada swemu biografowi na entuzyastycznie przezeń odmalowany jej portret: „Dzieło twe chwaliłabym jeszcze bardziej, gdyby nie obawa zarzutu, że jak Temistokles—najwyżej stawiam wymowę tego, który o mnie najpochlebniej się wyraża. Portret twój przedstawiający mię, jaką byłam, robi na mnie takie wrażenie, jak owo lustro, w które przypadkiem spojrzała pani de Rendan. Sędziwa ta dama, która od śmierci męża nigdy się nie przeglądała, zapytała wówczas: „Któż to jest ta pani?“

Nawet u samego już schyłku renesansowej doby, kiedy bezkrytyczne wielbicielstwo ducha starożytności sprowadziło pogańskie rozluźnienie obyczajów, kobiety wyższego umysłu zachowywały nieraz tak surową moralność, jak owa wenecka patrycyuszka, Katarzyna Cornaro, której wszechstronną i głęboką naukę Akademia padewska dyplomem doktora filozofii stwierdziła. Pisała ona naukowe traktaty po łacinie, a studyom swym była tak oddaną, że dla miłości nauki wyjść za mąż nie chciała. Skromna, jak mniszka, żyła wprawdzie w świecie, ale życie swe całkowicie według benedyktyńskiej reguły urządziła.

Przytoczony wypadek akademickiego opatentowania kobiecej uczoności, nie był zjawiskiem oderwanem; doktoryzowanie kobiety stawało się coraz mniej rzadkim aktem bezstronności męzkiej, tak, iż nawet zdarzało się białogłowie otrzymać stopień magistra praw—i to obojga—to jest nie tylko świeckiego, ale także kanonicznego.

Formalne i urzędowe przyznanie kobiecie prawa do akademickiego wykształcenia, było drugą z kolei pozycyą, zdobytą na ewolucyi społecznej w jej bezwiednej walce o uczłowieczenie żeńskiej połowy rodzaju ludzkiego. Jak pierwszą — podstawową w stosunku do wszystkich przyszłych zdobyczy—było zainaugurowanie bezwzględnej równości duszy kobiecej przez chrześcijańską doktrynę, tak drugą stało się skonstatowanie względnej chociaż równości umysłu kobiecego przez humanistyczną ideę. Trzecia i ostatnia pozycya do zdobycia,—wyzwolenie kobiety ekonomiczno-społeczne, obecnie w toku będące, które rozwiąże ostatecznie kwestyę kobiecą, tylko na tych dwóch precedensach dziejowych oparte, może cel swój osiągnąć w sposób dla kobiety godziwy, a dla mężczyzny nieubliżający; tylko kobieta umoralniona i oświecona będzie mieć i siłę, i prawo do pozyskania wszechludzkiego obywatelstwa.

Humanistyczny prąd umysłowego równouprawnienia kobiety nie był jednako rozprzestrzenionym we wszystkich cywilizowanych krajach Europy. Włochy przedewszystkiem, następnie Francya, uwydatniły ten kierunek najwyraźniej, najsłabiej zaś zaakcentował się on w środkowej i wschodniej Europie — w Niemiecczyźnie i Słowiańszczyźnie.

U narodów romańskich literaturę nadobną—która najpierw pociągała kobietę i podgotowywała jej umysł do poważniejszej literatury—uprawiały przeważnie wyższe sfery społeczne, gdzie zamożna pani i bezczynna panienka miały łatwość i sposobność słuchania pieśni i czytania książki. Przeciwnie u ludów germańskich niedługo minnesingerami bywali szlachetni panowie; wkrótce dzieła wojenne—bohaterskie lub łupieżcze — pochłonęły całkowicie zdolności ludzi wyższej sfery, a poezya zstąpiła z zamkowych krużganków do mieszczańskich poddaszy, i w XV-ym wieku znalazła najszerszy swój wyraz w utworach meistersaengerów, będących jednocześnie majstrami różnych rzemiosł i mistrzami różnych rodzajów rymotwórstwa. Typem ich stał się Hans Sachs, szewc norymberski, który szyjąc obuwie, tworzył zarazem setki poematów, pieśni i sztuk dramatycznych.

Rozumie się, że kobiety tego środowiska nie mogły oddawać się literaturze. Nie miały na to czasu i nie miały do tego skłonności, stale pochłonięte drobiazgowemi pracami skromnego gospodarstwa domowego. Przytem renesansowa kultura, odziewająca nawet poważną wiedzę lekką estetyczną tuniką w krajach romańskich, w germańskich ubrała się ciężko w sztywną togę systematycznej uczoności; dlatego też o przywdzianie jej nie pokusiły się kobiety, do których umysłowości—na ogół biorąc, bardziej subtelnej, niż głębokiej—bez wielkiego wysiłku dopasowaćby się nie dała. Zresztą do wysiłków intellektualnych nie zachęcano ich wcale, ani za czasów majstrów-pieśniarzy, ani w nieco późniejszej dobie przesławnej i najpierwszej w świecie uczoności niemieckiej. Niemiecki bowiem uczony, filozof, nawet poeta, bywa tak często w życiu codziennem podszyty przeciętnym filistrem, że mu ani w głowie zapragnąć dzielenia się myślą z towarzyszką życia. Jemu tak samo potrzebna dobra kuchnia, jak dobra biblioteka, i ostatnią zachowując wyłącznie sobie, do pierwszej całkowicie przeznacza swą połowicę. A gospodarna towarzyszka mędrca samodzielnie nie porywa się do niczego wyższego, bo taż sama potężna cecha plemienna — ten kolosalny zmysł praktyczny, który mężczyznę czyni wielkim wynalazcą lub chciwym zaborcą, urobił kobietę na pedantycznie-drobiazgową, jednostronnie zaabsorbowaną „hausfrau.“

Kobieta słowiańska tak samo nie reagowała na emancypacyjne prądy humanizmu, jak jej germańska sąsiadka, lecz dla odmiennych powodów. Skłonniejsza od niej do idealizmu umysłowego, byłaby się zapewne wyrwała myślą z powszedniości bytu i popłynęła z zachodnią falą, gdyby nie okoliczności zewnętrzne. Czeszka była wraz z Czechem wgniatana w modłę germańską, Rossyanka siedziała po tatarsku zaparta w teremie, Polka tylko miała pełną swobodę plemienną i względną—indywidualną, ale nie korzystała z niej dla nabywania wyższej kultury, bo życie jej płynęło tak poważnie i pożytecznie, że biegu jego w inną stronę odwracać nie śmiała. Ustrój społeczny polski w omawianej dobie miał tę właściwość, że pierwsze warstwy narodu—szlachta i mieszczaństwo — uprawiały bardzo szeroką, stale absorbującą działalność. Szlachcic, jako żołnierz i statysta, wciąż szermował się i politykował, lub wprawiał się do umiejętności bronienia kraju i rządzenia krajem; mieszczanin trzymał w ręku całkowitą ekonomikę krajową, wojował czerwonym złotym, jak tamten karabelą, mając monopol wszystkich handlowych i przemysłowych interesów, a w dodatku był także na mniejszą skalę mężem stanu, gdyż brał udział w swoim samorządzie grodzkim. W skutek takiego składu społecznych zajęć, tak szlachcianka, jak mieszczka musiały wziąć na siebie męzkie zajęcia domowe, musiały zastępować gospodarza lub kupca, pierwsza przy roli, druga w sklepie czy warsztacie, a ta działalność w połączeniu z własnemi obowiązkami, całkowicie zaprzą-

tała im czas i głowę. Wysoce przytem rozwinięty, na pniu głębokiej religijności zaszczepiony patryarchalizm rodzinny, wyrobił w naszej niewieście serdeczną pokorę w stosunku do jegomościa małżonka i ojca dobrodzieja, tak, iż nie zdawało się jej stosownem usiłowanie zrównania się z nimi umysłowo. Zresztą—dobrze jej było, i nie szukała lepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy jesteśmy więcej warci OD NASZYCH PRZODKÓW?

Professor Uniwersytetu w Turynie, Achilles Loria, poświęca temu zagadnieniu artykuł w „Nuova Antologia," w którym wskazawszy na olbrzymie postępy, dopełnione w naszej epoce, w przemyśle, sztuce, we wszystkich gałęziach wiedzy, w instytucyach społecznych i t. d., stawia pytanie, czy z tym niesłychanym wzrostem bogactwa materyalnego, z tem wzmożeniem źródeł rozkoszy, z tym silnym rozwojem życia, w równej mierze wzmogła się pobożność, uczynność i miłość? Innemi słowy: czy jest równowaga między wyrabianiem się sumienia, a wzrostem bogactwa materyalnego?

Niezaprzeczenie, badając objawy charakteru człowieczego, spotykamy fakta, zdające się stwierdzać wyższość moralną człowieka dzisiejszego nad ludźmi pokoleń dawniejszych; z drugiej jednak strony, widzimy zjawiska przeczące poniekąd tejże wyższości, jak np. wyrafinowanie zbrodnie, męczenie dzieci i t. d.

Wyznać musimy ze wstydem dla pozytywnych i doświadczalnych poszukiwań, że nauka faktów nie wiele posuwa rozwiązanie zadania: całym setkom przykładów zdającym się udowadniać istotny i postępowy wzrost charakteru ludzkiego, inne setki najzupełniejszy kłam zadają.

W obec tego, Loria uważa, że należy odrzucić konstatowanie faktów brutalnych; sięgnąć, choćby kosztem pewnego umysłowego zmęczenia, do pierwiastków, zgłębiając teoryę i wiedzę.

Zobaczymy wówczas, że im zaciętszą jest walka o życie, tem większym staje się bodziec do wytłómaczenia tej żądzy łupu i zaboru, tego szału pożerczego względem bliźnich, uczuć, będących kategorycznem zaprzeczeniem uczynności i miłości. Tak więc zagadnienie, czy ludzkość zamienia się na gorszą, lub lepszą, prowadzi do innego zagadnienia, czy walka o byt wśród ludzi staje się więcej lub mniej zażartą? W pierwszym wypadku człowiek zostanie coraz gorszym, w drugim dochodzić będzie stopniowo do udoskonalenia.

Siła walki o życie wywołana jest dwoma czynnikami: gęstością zaludnienia i zmniejszaniem się siły współzawodników. Pierwszy z tych czynników,—gęstość zaludnienia,—zwiększa się stale, a tem samem walka o byt staje się zaciętszą; występuje wszelako drugi czynnik: zanik sił współzawodników. Zrządzeniem, można nazwać opatrznościowem, to samo zwiększenie zaludnienia, które wzmaga siłę pierwszego czynnika współzawodnictwa ludzkiego, prowadzi zkądinąd do stopniowego osłabienia drugiego: ze zdwojeniem zaludnienia, podwaja się styczność między ludźmi, a następstwem jej jest wzrastający duch assocyacyjny i związek sił indywidualnych.

Stowarzyszenia wpływają korzystnie na charakter ludzki, wytwarzając przedewszystkiem solidarność i altruizm, nadto obejmując w równej mierze ubogich i maluczkich, są potężnem złagodzeniem nierówności, walczących potężnem podniesieniem i zespoleniem sił pojedyńczych; to zespolenie walczących, pozbawiając spory rezultatów, z konieczności usuwać je musi. Tym sposobem człowiek staje się dobrym, ponieważ ta sama siła własnych współzawodników, zmusza go do dobroci. Dla tego, pomimo nacisku zgęszczającej się ludności, walka między ludźmi słabnie; dlatego, mimo wszystko, mamy zasadę stawiania pięknych horoskopów na przyszłość, co do dobroci i moralności wszechludzkiej.

Loria kładzie nacisk na zasadnicze znaczenie ducha assocyacyjnego. Powołuje się na historyę, że ilekroć duch ten słabnął i zanikał, charakter ludzki pogarszał się, złość ludzka wzrastała; przeciwnie zaś z objawami rozbudzenia się instytucyi związkowych, widocznem było pozytywne podniesienie poziomu moralnego społeczeństw. Kończąc, robi uwagę, że „polepszenie charakteru ludzkiego nie może wypływać z głoszonej nauki, ani z przykładu nielicznych cnotliwych i ascetów, apostołujących zezwierzęconym tłumom słowa miłości i braterstwa: wyłaniać się musi z inicyatywy tychże samych tłumów, z ich zespolenia w zbite szeregi, z ich związku i wzajemnej nauki, która jedynie przeciwstawić zdoła niezwalczoną zaporę gwałtom i nadużyciom, tym sposobem doprowadzonym do stopniowego zaniku. Dobroć nie jest i nie będzie nigdy owocem wspaniałomyślności silnych, lecz związku i silnej organizacyi słabych."

Tłóm. *Władysława Zarembina.*

Literatura japońska w XIX wieku.

(Dokończenie).

W roku 1871-gim Szkot, nazwiskiem Black, założył pierwszy dziennik japoński. W rychle jednak prassa tak się upowszechniła, że dziś Japonia ma 840 czasopism, koło pół milliona egzemplarzy. Pominąwszy prassę codzienną, zwrócimy tu uwagę na niektóre wydawnictwa literacko-artystyczne, jak np. „Kokwa" (rodzaj „Chimery") oraz „Vaseda Bungaku," której kierownik, Tsubuczi Yuzo, jest głównym twórcą europejskiego kierunku w krytyce i literaturze. Napisał on dzieło „Sosetsu Sinzui" („O istocie wyobraźni,") gdzie między innemi surowo krytykuje Bakina. Sam ogłosił romans „Sosei Kataghi" (Typy studentów, 1887) w którym daje współczesne życie realne, bez żadnej przesady i szaleństw. Tsubuczi również przerabiał na scenę japońską Szekspira (Juliusz Cezar, Hamlet) oryginalne jego dzieła sceniczne mają charakter melodramatyczny.

Inni nowsi pisarze należą do typu tendencyjnych autorów, w duchu postępowym, europejskim. Nie mała w nich jest naiwność. Tak np. Sudo Nansui napisał romans p. t. „Damy nowego stylu." (Autor sam go wydał po angielsku). Jest to romans przyszłości. Tokio jest wielką stolicą, posiadającą doki, magazyny, fabryki, tramwaje. Bohaterka, panna z rodu szlacheckiego, zostaje mleczarką.

Nie ma tu autor na myśli jakiejbądź idylli; owszem, jest to myśl podwójnie *moderne*, naprzód autor wystawia samodzielną pracę kobiety, a powtóre podnosi sztukę nieznaną dotąd w Japonii, hodowlę krów i mleczarstwo. Panna to wykształcona, która czyta dzieło Spencera „O wychowaniu," należy do klubu damskiego, gdzie grają w krokieta i w lawn-tennisa i rozważają prawa kobiety. Zamiast dawnych czarodziejstw w powieści p. Sudo Nansui mamy wyprawę balonem, wybory z szeregiem walk i protestów, wybuch dynamitu i t. d. W powieści występuje nadto pewien towarzysz Arabi-Paszy, wygnaniec polityczny; kucharz chiński (szwarccharakter), politycy z różnych partyi. Piękna mleczarka wychodzi w końcu za jednego z działaczy postępowych, który z okazyi ślubu kładzie frak, biały jedwabny krawat, białe rękawiczki i bukiecik kwiatu pomarańczowego. Analogiczny pisarz tendencyjny jest Kenyiro Tokutomi, którego romans, „Namiko" świeżo wyszedł w przekładzie polskim. Autor podnosi tu sprawę rozwodu, który w Japonii zbyt łatwy jest do uzyskania i daje mężczyznom wielkie pole do nadużyć. Jak widzimy, tendencyjny romans japoński walczy głównie w sprawie kobiet. Nadto w powieści „Nami-ko" wystawiona jest wojna z 1894-go roku.

Wielką trudność nowożytnej literatury japońskiej stanowi język; mianowicie klassyczna stara japońszczyzna jest na przełomie i wychodzi z użycia, jak we Włoszech łacina za czasów Dantego; z drugiej strony „Colloquio-volgare" jest zbyt surowe do subtelnych odcieni myśli nowożytnej. Niektórzy, jak Bimyo, dążą do połączenia starego i nowego języka w jakąś nową postać i w tym języku ułożył kilka romansów. Natomiast inni, jak Fukuzawa — w swej „Autobiografii," Haga w „Dziesięciu odczytach o historyi literatury" przemawiają wprost językiem nowoczesnym, mówionym.

Ważną też reformą byłaby zmiana pisma obrazkowego na zwykły alfabet łaciński (Roma-Szi), sprawa, o której teraz w Japonii wiele się mówi. Będzie to zmiana gramatyki i usunięcie wielu form chińskich, których lud właściwie nie zna i nie używa.

Język żywy, zwłaszcza w noweli ma znakomite pole rozwoju. „Baśni" Sasanami'ego, „Drzewa letnie" (Natsu Kodaczi) Yamady — mają dużo wdzięku. Do osobliwości japońskich należą opowiadacze (co zresztą jest i we Włoszech), którzy za skromnem wynagrodzeniem mówią własne klechdy lub nowele, oczywiście językiem ludowym. Najsławniejszy z nich Yen-czo, którego uczniowie zapisują dzieła mistrza.—Osaki Takutaro, jest naśladowcą Francuzów, naraz Zoli i Bourgeta. Lubi historye tkliwe i żałosne, np. dzieje miłości młodej suchotnicy) inna powieść (Tazio Takon) jest historyą nieutulonego w żalu wdowca, który na 80-ciu stronach opłakuje swą żonę.

Powrót do wieków rycerskich Japonii wyobraża Rohan, który rozwija typ romansów Bakina, bez jego czarnoksięztw i osobliwości. Niektórzy rozmiłowali się w historyi rzymskiej i greckiej: tak Yamada obrobił po japońsku historyę „Apiusza i Wirgininii," a Yano Fumio — życie Epimanondasa p. t. „Keikoku bidan.

Iwaya Sasanami jest, po europejsku mówiąc, folklorystą; zbiera on klechdy i baśnie ludowe staro-japońskie, ale obrabia je bardzo kunsztownie, jako prawdziwy poeta. Zbiór

jego p. t. „Nippon-mukasi-banasi,“ obejmuje 24 tomiki.

Zaznaczymy tu jeszcze dwóch pisarzy współczesnych, mianowicie Higuczy Natsu († 1896), który jest doskonałym znawcą serca kobiecego, ale w formie pełny niewyraźnych alluzyi, skutkiem czego bywa często niezrozumiały, oraz Murai Kezai, którego „Hinodeszima“ (8 tomów!) maluje starcie idei socyalnych między starą a nową Japonią.

Oprócz belletrystyki powoli rozwija się w Japonii nauka historyi. Tymczasowo ograniczają się tam do wydawnictwa dokumentów, np. „Kaikaku Simatsu,“ jest to zbiór dokumentów, dotyczących starcia Japonii z Ameryką w r. 1859-ym.

„Japonia przyszłości“ przez Tokutomi Icziro, jest rodzajem proroctw na jutro, wysnutych z przeszłości. Ono Adzousa napisał bardzo godny uwagi „Komentarz o konstytucyi,“ a Nose Yei „O wychowaniu,“ rzecz głębsza, poszukująca sposobów przeniesienia metod pedagogicznych europejskich na grunt japoński z uwzględnieniem warunków miejscowych.

Poezya stała się w Japonii chlebem tak powszednim, że wszyscy tam piszą wiersze. Ale jest to od wieków jedna i ta sama forma— t. zw. *uta*, pięciowiersz, naprzemian 5 i 7 liczący sylab. Jako przykład, damy tu wiersz:

'dete inaba
nuszinaki yado to
narinu yomo!
nokiba no ume yo
haru vo vasuruna [1]).

Język poetycki jest dźwięczny, ale ubogi, nie nadaje się prawie do tonów męzkich; rytmika jednostajna, rytm blady, zawsze samogłoskowy, niby męzki, ale miękki. Przytem przez kilkanaście wieków jedna i ta sama strofa sprawia, że poezya japońska — mimo niektóre liryki wspanialsze—jest banalna.

Dopiero w r. 1882-im gruppa poetów, jak: Toyama Masakazu, Yatabe Riokicz, Imaye Jetsuziro—ogłosili razem dzieło p. t. „Sintaisiszo,“ t. j. „Poezye nowej formy.“ Piszą nowym językiem ludowym. Wprowadzają rozliczne strofy, wiersze różnej długości, rymy żeńskie i męzkie, ballady i sonety i t. d.

W księdze „Sintaisiszo“ jest dziewietnaście poematów, z których jednak czternaście tłómaczonych, głównie z angielskiego (Bloomfield, Campbell, Tennyson, Gray, Longfellow, Szekspir, Kingsley), oraz jedno tłómaczenie z Karola Orleańskiego. Oryginalne są utwory pisane przed kolosalnym Buddą w Kamakura: oda do czterech pór roku, pieśń wojenna, pieśń o zakochanym rybaku i t. d.

Nowa ta forma, pomimo dość słabych przejawów talentu, wywołała jednakże znaczny ruch polemiczny i ożywiła nowoczesny Parnas japoński.

Śród poetów godni uwagi Sivoi Uko, który wydał „Hana Momizi;“ Sibata Ziro, Usada, Simaki Fuzimura, którego zbiór p. t. „Wakana siu,“ stał się ulubioną lekturą kobiet.

Zawcześnie dziś, aby cokolwiek decydować o wartości wewnętrznej tej poezyi. Samo przełamanie odwiecznej formy, konwenansu, zakazu niektórych wyrazów (*budo*—winnica, *Tokio*—stolica, *houciu*—sumienie i t. d., których nie wolno było używać w poezyi), wreszcie śmiałe i stanowcze przyjęcie żywego języka, zamiast staro-japońszczyzny — stanowi epokę w literackiem życiu tej ziemi. Sądząc ze sztuki malarskiej i z rozwoju muzyki w Japonii — można przypuszczać, że i w poezyi twórczy duch tego ludu wywoła rzeczy nowe i niespodziewane.

A. Wrzesień.

*) Gdy będę w oddali—bez pana, mój dom—niech będzie błogosławiony! — O śliwo przed wrotami — nie zapominaj o wiośnie.

Związek równouprawnienia kobiet.

Program „Związku równouprawnienia kobiet,“ który powstał niedawno w Moskwie, zawiera 17 następujących punktów:

1) Celem „Związku równouprawnienia kobiet“ jest współdziałanie ogólnemu ruchowi liberalnemu i osiągnięcie zrównania kobiety z mężczyzną.

2) Sposoby współdziałania ogólnemu ruchowi liberalnemu określają koła oddzielne.

3) Środkami osiągnięcia celów „Związku,“ między innemi, mogą być:

a) Teoretyczne opracowywanie spraw, związanych z rozszerzeniem praw kobiet i zrównaniem ich w prawach z mężczyznami.

b) Rozpowszechnianie idei zasadniczych „Związku“ przez wydawanie książek i broszur, przez ogłaszanie artykułów, urządzanie odczytów, kursów, dysput publicznych i t. d.

c) Współdziałanie pracy nad zapewnieniem kobiecie wykształcenia ogólnego i zawodowego, takiego, jakie otrzymuje mężczyzna.

d) Współdziałanie pracy nad polepszeniem położenia kobiet pracujących i ochrona pracy kobiecej.

e) Wystawianie przy każdej sposobności żądania zupełnego politycznego zrównania w prawach z mężczyznami.

f) Zjednoczenie działalności kobiecych zawodowych i ogólnych organizacyi dla osiągnięcia celów „Związku.“

5) Osoby, które nie należą do żadnej organizacyi, wchodzącej w skład „Związku,“ lecz współczujący jego celom, mogą być członkami współdziałaczami „Związku.“

6) Członkami współdziałaczami i rzeczywistymi mogą być i mężczyźni.

7) Członkowie rzeczywiści oprócz składek na swoje kółko lub organizacyę wnoszą do kassy centralnej „Związku“ przez biuro miejscowe nie mniej, jak rubla rocznie; członkowie-współdziałacze zaś nie mniej, jak 3 ruble.

8) Na przyłączenie się do „Związku“ nowego kółka lub organizacyi potrzebna jest zgoda jednego z miejscowych komitetów lub zgromadzeń delegatów na przedstawienie biura „Związku.“

9) Organami zarządu „Związku“ być mają:

a) Zebranie ogólne przedstawicieli wszystkich kół i organizacyi wchodzących w skład „Związku;“

b) Biuro „Związku.“

c) Komitety miejscowe i

d) Biura miejscowe.

10) Każde kółko lub organizacya, wchodzące w skład „Związku“ są zupełnie samodzielne w swej działalności wewnętrznej. Dla porozumienia się z biurem „Związku“ i dla udziału na zebraniach delegatów przedstawicielstwo przyjmuje się stosunkowe; 25-ciu członków posela 1-go członka w miastach wielkich, w małych zaś 1-go członka posela 10-ciu delegatów.

11) Zebranie ogólne przedstawicieli wybiera na rok członków biura „Związku“ i innych osób urzędowych i komissyi umyślnych, daje im wskazówki, sprawdza ich działalność i rozpatruje sprawy dotyczące działalności „Związku.“

12) Prawo występowania w imieniu „Związku równouprawnienia kobiet“ należy tylko do zgromadzenia delegatów.

13) Biuro „Związku“ zwołuje zgromadzenia ogólne delegatów w miarę potrzeby, nie rzadziej jednak, jak 2 razy do roku. Zebrania nadzwyczajne zwoływane są z polecenia biura.

14) Ilość urzędników biura określić winno zgromadzenie delegatów.

15) W mieście lub powiecie, gdzie istnieją więcej nad 3 koła lub organizacye wchodzące w skład „Związku,“ tworzy się komitet miejscowy z przedstawicieli tych kółek.

16) Biura miejscowe wypełniają postanowienia zgromadzenia delegatów i pełnią służbę agitacyjną.

17) W najbliższej przyszłości w razie możności ma być zwołane zgromadzenie ogólne członków „Związku.“

P. Wil.

Kronika działalności kobiecej.

— Z Ochrony kobiet.

Akcya ratunkowa, na razie konieczna i podjęta przez Chrześcijańskie Towarzystwo ochrony kobiet, nie jest bynajmniej wszystkiem, co dla ochrony uczynić należy. Zapobieganie złemu jest najgłówniejszem zadaniem Towarzystwa i ku temu najenergiczniej zwraca się jego działalność, w działalności zaś tej doniosłe posiada znaczenie: dostarczanie uczciwej pracy.

W dobie obecnej, gdy zastój ekonomiczny pogrąża taką moc rodzin w nędzy, głód, najsilniejszy doradzca występku, przygotowuje niewątpliwie nowy zastęp ofiar dla ohydnych wyzyskiwaczów, wydrzeć więc te ofiary należy, dostarczając im bezzwłocznie pracę i zabezpieczając ich byt, choćby tylko dorywczo, na czas krótki, aż do chwili znalezienia korzystniejszego i trwałego zajęcia.

Przy Towarzystwie ochrony kobiet jest od roku już czynne Biuro rekomendacyi pracy, niestety jednak, nie mogło dotychczas rozwinąć należycie swojej działalności. Na 870 kobiet, które zgłosiły się o pracę, udało się w czasie od 1-go Stycznia r. b. do 10-go b. m., umieścić zaledwie 150, czyli, że 720 pozostało bez zajęcia, bez środków do życia. Wśród kobiet tych znajdują się: nauczycielki, buchalterki, korrespondentki, gospodynie, bony, szwaczki, służące i t. p., najwięcej zaś kobiet młodych, bez żadnych określonych kwalifikacyi, bez żadnego przygotowania do życia i walki z niedostatkiem. Część kobiet umieszczono w istniejącem przy Towarzystwie Schronisku ś-tej Anny, gdzie uczyły się haftu, szycia i t. p. i zkąd wiele znalazło zajęcie odpowiednie. Należało jednak obmyśleć inne środki dostarczania pracy zgłaszającym się po nią, albowiem schronisko nie może pomieścić tak wielkiej liczby. Jedynym na razie środkiem mogącym dać bezzwłocznie zarobek i pracę, jest urządzenie pracowni przy biurze dostarczania pracy.

Dzięki poparciu ks. Gąsowskiego, który zobowiązał się dostarczyć tyle roboty, ile jej będzie potrzeba, pracownia jest już czynna od 17-go b. m. i każda kobieta pozbawiona zajęcia może zgłaszać się do Towarzystwa (Mazowiecka 11), gdzie na miejscu otrzyma tymczasowy zarobek, zanim biuro nie wynajdzie jej pracy odpowiedniej i stałej. Za pracę swą kobiety otrzymają zapłatę, obliczoną w stosunku do wykonanych przez nie sztuk, na razie więc, mając troskę o chleb zażegnaną, spokojniej oczekiwać mogą na zajęcie korzystniejsze i trwałe.

Towarzystwo, w miarę wzrastajacej potrzeby, nabywa maszyny do szycia; pracownia, urządzona w lokalu Towarzystwa zajmuje pokój bardzo obszerny i widny, praca odbywa się pod kierunkiem specyalnej instruktorki i pań uproszonych, z pośród których na główną honorową kierowniczkę tego wydziału wybrano p. Helenę Zielińską.

Szyć, aczkolwiek w różnym stopniu, umie prawie każda kobieta, pod dobrym zaś kierunkiem i mniej umiejąca może łatwo wydoskonalić się i nabyć wprawy.

Ponieważ do biura Towarzystwa, oprócz kobiet, mogących zająć się szyciem, zgłasza się też wiele kobiet intelligentnych i wykształconych, Towarzystwo powzięło zamiar wysta-

rania się i dla nich o pracę, odpowiadającą poziomowi ich wykształcenia.

W tym celu Towarzystwo zwraca się z gorącą prośbą do redakcyi, biur, kantorów, sklepów, oraz osób prywatnych, pracy podobnej potrzebujących, o przysełanie do Towarzystwa papierów do tłómaczenia, przepisywania bądź ręcznego, bądź na maszynie, sporządzania wyciągów, skorowidzów, spisów, katalogów i t. p. Zapłata, wpływająca z tego źródła, w całości iść będzie na rzecz tych, które, pozbawione stałego zajęcia, chwilowo chociaż znajdą je w biurze Towarzystwa.

Uratowanie każdej jednostki od nędzy, tak często doprowadzającej do nieszczęścia, jest dla społeczeństwa pracą doniosłego znaczenia, ratunek zaś, oparty na dostarczaniu pracy jest środkiem najszlachetniejszym i najbardziej umoralniającym, nie wątpimy zatem, iż nie zbraknie chętnych i gorliwych, którzy przez dostarczanie owej pracy, prawdziwie po obywatelsku współdziałać będą z Towarzystwem.

— Bawarya. Książę regent udzielił pozwolenia, aby do wyższych szkół technicznych w Monachium przyjmowane były kobiety, które złożą egzamin z ukończonego kursu gimnazyalnego.

— W Kempten panna Cecylia Geyer otrzymała dyplom ze stowarzyszenia majstrów stolarskich za doskonale wykonaną sztukę, tak zwaną majstrowską. Panna Geyer od 15-tu lat jest pierwszym pomocnikiem swego ojca, który prowadzi w Kempten duży zakład stolarski.

— Japonia. Cesarz japoński za pomoc niesioną rannym na polach bitwy, obdarzył pamiątkowym, oficerskim medalem następujące panie: Bertę Epstein, d-ra Cecylię Michalke i Heloizę Schwarz, wszystkie trzy z Berlina, oraz spiewaczkę koncertową, Elizę Mihalke z Wrocławia, która porzuciła karyerę spiewaczą dla zaciągnięcia się w szeregi sióstr Czerwonego Krzyża.

Z. S.

Kroniczka.

— Powstała w Warszawie nowa instytucya pod nazwą „Schronisko Dzieci Maryi,“ mająca na celu zaopiekowanie się dziećmi bezdomnemi lub takiemi, względem których rodzice nie chcą czy nie mogą wypełniać obowiązków. Przyjmowane są dzieci na wychowanie bez różnicy płci i wieku, wyznania chrześcijańskiego. Dotychczas wysłano na wieś 80-ro dzieci. Schronisko powstało z inicyatywy pań: Edmundowej Rontalerowej i Janowej Orszaghowej i mieści się przy ulicy Wilanowskiej № 24. Zajmuje pięć obszernych pokojów umeblowanych z łóżeczkami i ławkami do nauki. Program zajęć dla dzieci obejmuje naukę poglądową, pogawędki, zabawy, slöjd i t. p. Schronisko pomieścić może 20-ro dzieci. Instytucya ta bardzo potrzebna u nas dla dzieci, zwłaszcza w wieku przedszkolnym.

— Nader zajmujący i pouczający artykuł o „settlementach“ umieściła p. Reinschmidt-Kuczalska w 43-im numerze lwowskiego „Przemysłowca.“

Co to są settlementy? Jest to rodzaj wspólnych osad, tworzonych przez ludzi wykształconych, w dzielnicach zamieszkałych wyłącznie przez ludność robotniczą, aby tem łacniej pracując w tem środowisku, poznać warunki ich doli i módz współdziałać nad poprawą losu, a zarazem przyczyniać się do zwiększania powszechnego dobra. Pro[ruch] powstał w Anglii, pośród studentów Uni[wersytetu] wpływem wykładów Ruskina i Kingsley'a. [Później] kie i amerykańskie poszły w ślad za mężw r. 1887-ym powstał w Londynie pierwszy [ecy], a za nim poczęły się rozwijać inne

[Instytu]icya kobieca i wspólność interesów wpły[nęła] na sprawę zbliżenia się warstw społecznie [i] rozwój pomocniczej pracy.

W Ameryce wytworzyła się nawet specyalizacya pod tym względem. Istnieją settlementy zajmujące się wychowaniem, inne pielęgnowaniem chorych, opieki nad dziećmi i t. p. W Wiedniu settlement kobiecy posiada własny lokal, w którym mieści się biblioteka, biuro informacyi, biuro pośrednictwa w pracy, odczyty, kursy, zebrania, pogadanki, spiewy chóralne, mające na celu zgromadzanie kobiet, wymianę myśli, poznanie wspólnych potrzeb i interesów. W Prusach od r. 1893-go istnieją „Kółka pomocy społecznej,“ złożone z kobiet i dziewcząt. Członkinie stowarzyszenia praktykują w ochronach, żłobkach, ogródkach dziecięcych, zaznajamiają się z rodzinami, przychodzą im z pomocą. Istnieją przytem kursy teoretyczne z dziedziny ekonomii, prawa, hygieny i t. p. przygotowania, oraz wspólne dyskussye i narady nad wprowadzaniem ulepszeń i zaspakajaniem najpilniejszych potrzeb.

W zakończeniu artykułu p. Kuczalska-Reinschmidt rzuca myśl, aby nasze siły kobiece zrzeszyły się w pracy społecznej i nawołuje do tworzenia u nas podobnych ognisk kultury.

— W dniu 10-ym b. m. otwarto wystawę prac uczniów i uczenic Szkoły Sztuk pięknych w lokalu przy ulicy Wierzbowej n-r 8 i w oddziale przy ulicy Hożej n-r 33-ci wobec przedstawicieli sztuki, prassy i grona zaproszonych gości. Aktu otwarcia dopełnił ks. rektor Gralewski w otoczeniu prezesa rady opiekuńczej Szkoły ordynata Maurycego hr. Zamoyskiego, dyrektora i professora Karola Stabrowskiego, oraz pp. ordynata Adama hr. Krasińskiego, Józefa Weyssenhoffa, d-ra Teodora Dunina i Władysława Marconiego.

Po rocznej zaledwie pracy Wystawa przedstawia się okazale ilościowo; jakościowo brak piętna istotnego talentu. Dwie sale zajmuje sztuka stosowana, dalej idą krajobrazy, studya i akty, studya głowy, rysunki. W oddziale szkoły figurują studya malarskie i rzeźby.

— Konkurs na pieśń polską imienia Simpsona został w tych dniach rozstrzygnięty. Utwory nadsyłano Filharmonii warszawskiej. Grono muzyków i rzeczoznawców zaleciło do nagrody dwie kompozycye: № 31 „Do twych kochanych stóp,“ z godłem „Corrente calamo“ i № 33-ci „Polały się łzy,“ zaopatrzoną godłem: „W czterech wierszach życie całe.“ Nagrodę rubli 200, za zezwoleniem ofiarodawcy, podzielone na dwie równoległe po rubli 100. Autorem pieśni № 31-szy jest p. Lucyan Marczewski, № 33-ci zasłużony kompozytor Zygmunt Noskowski. Nadto wyróżniono trzy kompozycye zaszczytną wzmianką i zakwalifikowano do wydania, z których dwie pieśni № 7-y „Powiadaliście matulu“ (godło: „Albo nie, albo dobrze“) i № 27-my „Fujarka“ (godło „Bez pracy niema kołaczy“) przypadły p. Leokadyi z Myszyńskich Wojciechowskiej.

— „Siew. Zapad. Słowo“ donosi, iż grono intelligencyi polskiej w Nowogródku (w gub. Mińskiej) powzięło projekt nabycia placu w pobliżu góry Mendoga, w celu wzniesienia tam schroniska dla osób pracujących na polu piśmiennictwa, którzy w skutek wieku utracili siły i niezdolni są do pracy twórczej.

— W Wilnie po latach 40-tu ukazała się pierwsza klepsydra w języku polskim. Księgarnia Zawadzkiego wydała pierwszy podręcznik do nauki religii; czynią starania o wydanie podręcznika i gramatyki języka polskiego.

Powstała również w Wilnie Spółka wydawnicza książek litewskich „Auszra“ („Jutrzenka“), założona przez J. Jabłońskiego, A. Smetanę i J. Wiłejszysa. Udział 500 rubli.

Jednocześnie pp. Paweł Wyszyński i Antoni Smetana, b. współpracownicy „Vilniaus Żinios,“ oraz p. Jaksztyr, wnieśli do władzy podanie o pozwolenie wydawania w Wilnie dwu tygodników literackich, jeden ma być ludowy, drugi przeznaczony dla intelligencyi.

— Dnia 16-go b. m. zmarł ś. p. *Konstanty Małkowski*, senator, b. dyrektor b. Komissyi sprawiedliwości, zasiadający w I-ym departamencie Rządzącego Senatu, przeżywszy lat 90.

— W dniu 11-ym b. m. zakończył życie ś. p. *Jarosław Konopnicki*, mąż słynnej poetki i ojciec utalentowanej p. Laury Pytlińskiej (Maryi Zawiejskiej), w wieku lat 76.

— Dnia 16-go b. m. zmarł ś. p. *Paweł Płecki*, znany właściciel zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego w naszem mieście.

— We Lwowie zmarł dnia 31-go z. m. d-r *Wiktor Wehr*, znany i wybitny lekarz, professor chirurgii w miejscowym Uniwersytecie, w wieku lat 52.

— W Pradze Czeskiej zmarł prof. d-r *Wacław Tomek*, ur. w r. 1818-ym, największy z historyków czeskich; był pierwszym rektorem Uniwersytetu czeskiego w Pradze. Pozostawił „Historyę Pragi,“ „Historyę Czech,“ „Monografię Jana Żyżki.“ Liczył lat 87.

— We Wrocławiu po dłuższych cierpieniach rozstał się z życiem słynny chirurg, professor *Jan Mikulicz Radecki*, przeżywszy lat 55. Znaczny to ubytek dla nauki, gdyż prof. Mikulicz był mistrzem i artystą w swoim zawodzie; utworzył chirurgię brzuszną, która w medycynie miała niepospolitej doniosłości znaczenie; ostatnio objął katedrę chirurgii we Wrocławiu i pracował tamże w nowo wzniesionej i udoskonalonej klinice.

— W Ratenbergu pod Dreznem zmarł d-r *Lahmann*, właściciel zakładu wodoleczniczego i twórca metody hydropatycznej.

SPROSTOWANIE.

W numerze 24-ym „Bluszczu,“ w artykule M. Cz. Przewóskiej: „Nowe słowo ruchu kobiecego,“ wkradła się popomyłka — zamiast: „*dobroczynnych* jego dążeń“ (str. 273 szpalta 2-ga, wiersz 61), winno być: *dotychczasowych*.

Nadesłane nowości.

Józef Kallenbach: «Czasy i ludzie.» Warszawa, 1905. Nakład Gebethnera i Wolffa, str. 394.

Józef Puzyna: «Ongi,» poezye. Warszawa, 1905. Nakład Jana Fiszera.

Ola Hansson: «Jasnowidze i wróżbici,« przetłómaczył z norwezkiego Stanisław Lach. Warszawa, 1905. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Szymon Askenazy: «Uniwersytet warszawski.» Warszawa, 1905. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jan Lemański: «Colloquia albo rozmowy.» Lwów. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

Od Administracyi.

Celem uniknięcia zwłoki w przesełaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysełać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Seweryna Górska (z portretem), przez ks. A. Brykczyńskiego. — Ploteczki i prawdy, feljeton tygodniowy, przez Parola.— O ciszo, ciszo... (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Nowe słowo ruchu kobiecego, szkic syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przewóską. — Piórem i ołówkiem, przez Jana Ładę (ciąg dalszy).— „Ona szuka męża (szkic L. Weitera), tłóm. P. W. — Historya kobiety, studyum historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Czy jesteśmy więcej warci od naszych przodków? przez Władysławę Zarębinę.—Literatura japońska w XIX-ym wieku, przez A. Września (dokończenie).— Związek równouprawnienia kobiet, przez P. Wil.— Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi baśni dramatycznej w 4-ch aktach Einara Arne Chistiansena p. t. „Piotr Plus,“ w przekładzie K. Łaganowskiego.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 36). — Przepisy kuchenne.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący

Angielskie, Francuskie i Krajowe

z czem się poleca względom Sz. Publiczności

oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

Pensyonat na miejscu.

A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

Pierwszorzędna wykwintna pracownia SUKIEN I OKRYĆ

oraz Szkoła Kroju i Szycia

„CHIC VARSOVIEN"

ulica Złota №. 25

wykonywa

pospiesznie i elegancko podług ostatnich modeli z własnych i powierzonych materjałów.

Zapis uczennic codziennie. **Przy szkole pensyonat.**

SUDORYN AP. KOWALSKIEGO, APTEKARZA W WARSZAWIE, GRANICZNA 10, POTU

USUWA ŚWIETNIE POT, ODPARZENIE, WOŃ

BLASZANKI Z SITKIEM PO 30 i 50 kop. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

STRZEDZ SIĘ NAŚLADOWNICTW W BLASZE I TEKTURZE.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozbawionych energji skutkiem przepracowania umysłowego lub fizycznego, jak również i dla tych, których choroby wyniszczające i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000 lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosyjskiem.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karczewski, ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

GAZETA HANDLOWA.

„GAZETA HANDLOWA" weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotychczas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracowników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta.

W ostatnich czasach jedna sobie szeroką poczytność we wszystkich kołach czytelniczych, **jako pismo, które obok swej specyalności handlowo-przemysłowej,** pożytecznej teraz dla każdego, **zawiera obfitą treść ogólną.**

„Gazeta Handlowa" obejmować będzie nadal główne działy następujące: artykuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i polityce; uwagi informacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencye z wszystkich ognisk życia; dział literacki i artystyczny; feljetony na temat spraw społecznych; najbogatszą w naszej prasie kronikę handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną i polityczną; telegramy własne i Agencyi Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości instrukcyjne (licytacye, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); najbogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący na podstawę do kontraktów.

W zakresie informacyj handlowych i przemysłowych, czerpanych wyłącznie ze źródeł bezpośrednich, **„Gazeta Handlowa" jest dowodem,** nieodzownym w rękach każdego, kto zawiera jakiekolwiek obroty i kto pragnie się zapoznać z biegiem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych **daje pełny obraz ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego,** *hołdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szczerze liberalnym.*

Naczelny kierunek redakcyjny „Gazety Handlowej" spoczywa w rękach **St. A. Kempnera.**

Gazeta **korzysta ze współpracownictwa wszystkich prawie praktycznych ekonomistów** w kraju **i ma bezpośrednie stosunki** informacyjne z wszystkiemi **instytucyami ekonomicznemi i handlowemi.**

W działach ogólny biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które odznaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się **bezpłatnie** numery okazowe każdemu, kto poda swój adres.

Podwojona objętość

bez podwyższenia prenumeraty

GAZETA POLSKA

wychodzi obecnie **w zdwojonej objętości: w dwóch wielkich arkuszach o ośmiu kolumnach.**

Abonenci w Warszawie otrzymują **„Gazetę Polską"**

dwa razy dziennie

☆ ☆ ☆ ☆ bez dopłaty za odnoszenie do domu.

Warunki prenumeraty w Warszawie

miesięcznie: 80 kop.

Kwartalnie rb. 2,40; półrocznie rb. 4,80; rocznie rb. 9,60

wraz z bezpłatną dostawą do domu!

Z przesyłką pocztową: Kwartalnie 3 rb., półrocznie 6 rb., rocznie 12 rb.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" może abonować wydawnictwo

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

o 4 rb. taniej od ceny zwykłej: Rocznie (52 tomy) **tylko 6 rb.** (z przes. 8 rb.), w oprawie 12 rb. (z przes. 14 rb).

Adres: **Warszawa, Warecka 14.**

Józef Jankowski. ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim papierze z portretem autora ☆ ☆ ☆ **Cena 75 kop.**

Zamawiający przez Redakcyę „Bluszczu" nie ponoszą kosztów przesyłki.

Fosfatyna Faliera,

rzyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.*

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.

Ostrzegamy przed naśladownictwami!

Jadwiga Golcz

Zakład fotograficzny

Hotel Bristol

winda do zakładu

12 szt. gabinetowych . . . . . 12 rb.
12 szt. wizytowych . . . . . 5 rb.

przyjmuje roboty amatorskie

Prasuję bieliznę męzką bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Wydawca: *Piotr Laskauer.*— Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Іюня 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

(Dok. opisów do Nr. 24).

№ 13. **Bluzka batystowa, przybrana haftem.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 82—88).

Bluzkę z białego batystu, zastebnowaną w poprzeczne zakładki, zapiętą na plecach, obciska w górze karczek z atłasowego, ażurowego haftu, z pod którego wysuwa się haft drugi w formie płaskiej falbanki. Rękawy koszulowe, zakończone mankietem, do połowy pokrywa haft, naszyty też na mankiecie wykończonym mereszką.

№ 16. **Bluzka batystowa przybrana koronką.**

Skrojoną podług formy poprzedniej bluzki, również zapiętą z tyłu bluzkę z białego batystu przybiera karczek z koronek wywodzonych na tiulu i zamiast sakładek wstawka koronkowa, poprzecznie wszyta. Rękawy nieco szersze niż u bluzki № 13, naszyte koronką także poprzecznie.

№ 25 i 26. **Futerał na ubranie kąpielowe i torebka na grzebienie zdobna haftem.** (Wzór odw. str. tabl. Fig. 137 — 140).

Bardzo praktyczny futerał na kąpielowa ubranie, sporządzony z żaglowego płótna, wyszyty wewnątrz ceratką, opatrzony kieszeniami (patrz ryc. wewnętrzna) na długość mniej więcej 52, szerok. 29 ctm. Zaokrąglony na rogach i oszyty grubą płócienną tasiemką. Deseń przeniesiony na płótno podług Fig. 137 wyszyty lśniącą, perełkową bawełną w cieniach brudno ponsowych i zielonych. Na woreczek na grzebienie potrzeba kawałek płótna 22 ctm. dług., 15 ctm. szer. złożyć na połowę i przenieść nań deseń podług Fig. 138.

Szkic *a* do ryc. 6.

№ 1. **Ubranie dla chłopczyka od 3—5 lat.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 48—54).

№ 2. **Sukienka dla dziewczynki od 11—13 lat.**

Wzory ubiorów i robót do Nr. 25.

№ 1. **Praktyczny kostyum dla panienki od 15 - 16 lat.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 24—33).

Ciemno zielonem suknem wyszyty wyłożony kołnierz, wypustki z tegoż sukna i płaskie, suknem obciągnięte guziki, przybierają zręczny kostyum, z wełny w szafirowe i zielone kraty złożony z krótkiej, w około równej, w fałdy płaskie zastebnowanej spódnicy i z obcisłego kaftanika, sięgającego do połowy skórzanego paska. Kaftanik na jedwabnej podszewce, zastępuje letnią okrywkę i nosi się na batystowej, koszulowej bluzce.

№ 2. **Kostyum sportowy lub spacerowy z płótna w kratę.**

Praktyczny, łatwy do prania kostyum z płótna szarego w szafirowe kraty, składa się z gładkiej, w około równej, plisami skośnemi naszytej sdódnicy i z bardzo zręcznej bluzki, przybranej kamizelką i mankietami z angielskiego białego płótna, zahaftowanemi granatowemi i ponsowemi punktami. Pasek z ponsowej skóry obciska bluzkę w stanie.

Potrzeba: 9½ mtr. płótna w kratę, ½ mtr. płótna białego.

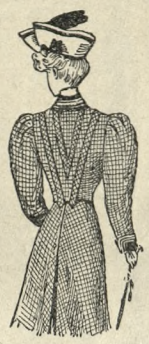

Szkic *b* do ryc. 4.

№ 3. **Letni kostyum ułożony w kontrafałdy.**

Materyał: płótno miękkie w kremowe i brudno ponsowe paski. Spódnica w równych odstępach ułożona w kontrafatdy,

№ 3. **Suknia z batystu w deseń**

№ 4. **Skromny kostyum spacero-**

№ 5. **Kostyum płócienny dla**

№ 6. **Kostyum sportowy.**

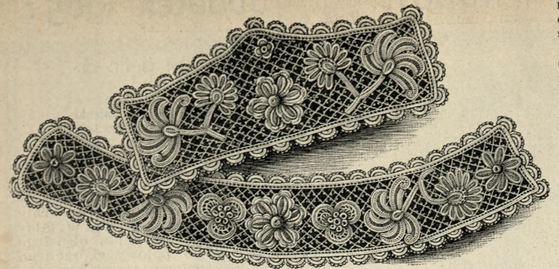

№ 7. **Kołnierz i mankiet z szydełkowej gipiury.** (Patrz ryc. 31 i 34). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 76—77).

№ 9. **Havelok dla dziewczynki od 14—16 lat.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 109—112).

№ 10. **Luźne okrycie dla dziewczynki od 13 — 15 lat.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 113—118).

rozszerzające się ku dołowi, zastebnowane od góry na 30 ctm. Na fałdach w dole nastebnowane skośne kwadraty z białego płótna, przykryte w środku mniejszemi kwadracikami z płótna brudno ponsowego. Bluzka z przodu i na plecach ułożona w trzy kontrafałdy, zapięta kryto pod środkową z przodu. Na fałdach bluzki nastebnowane kwadraty, odpowiednio do kwadratów na fałdach spódnicy. Kwadraty powtórzone są jeszcze na patkach, tworzących naramienniki. Wycięcie w około szyi wypełnia mały karczek z nicianej gipiury, otoczony okrągło wykrajaną plisą z ponsowego płótna, nałożoną na plisę z płótna białego, wyciętą w kwadraciki i nastebnowaną w rodzaju aplikacyi. Takież same plisy obciskają bufiaste, do łokcia sięgające rękawy. Bawełkowy pasek sporządzony jest też w ten sam sposób.

Potrzeba: 9½ mtr. płótna w patki, 1 mtr. płótna białego, ¾ mtr. ponsowego.

Takąż samą suknię sporządzić można z lekkiego, wełnianego materyału, używając na kwadrkty, zamiast gładkiego płótna cienkiego sukienka.

№ 4. Suknia spacerowa z woalu w deseń.

Suknię z woalu białego w lila niebieskawy, ciągniony deseń przybierają: kołnierz i rękawki z batystu haftowanego ażur i materya Liberty w kolorze deseniu. Spódnica wykończona bez podszewki, ułożona w płaskie fałdy, zakończona w dole dwiema szerokiemi zakładkami. Niższa część spódnicy może być skrojona oddzielnie. Fałdowaną w około bluzkę obciska wysoki pasek z materyi. Przód przybiera plisowanie, ułożone z trzech części tworzących rodzaj żabotu i połączonych z odpowiedniem kołnierzykiem. Kołnierz z haftu przedłużony z przodu, pokrywa ramiona. Rękawy bufiaste do łokcia, przepięte plisowaniem z materyi, od łokcia wązkie, haftowane.

Potrzeba: 8½ mtr. woalu podw. szer., 2 mtr. materyi Liberty.

№ 5. Spodnia suknia formą princesse pod suknie batystowe, muślinowe i t.p. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 25—33).

Pod suknie batystowe, tiulowe, etaminowe i z innych przejrzystych materyałów spódnicę w formie princesse wykonać można z taffetas, atłasu, faille, albo i z lżejszej materyi. Można też spożytkować na nią suknię jedwabną używaną, wyszłą z mody. Zapięta na plecach, zakończona jest kolistą falbaną, odszytą na lekkiej podszewce i naszytą przy brzegu sutą, dość szeroką riuszą, która dół doskonale usztywnia.

№ 11. **Kostyum z krótkim kaftanikiem dla młodej panienki.**

№ 12. **U… chłopca (** odw. str.

№ 13. **Sukienka perkalowa z bluzką dla dziewczynki od 10—12 lat.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 132—139).

№ 9. Chusteczkowy kołnierz, przybrany riuszkami. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47).

Kołnierz chusteczkowy zamiast z taffetas może być wykonany z materyału sukni i stanowić zręczną, letnią okrywkę do kostyumu. Na ramionach złożony w drobne, 3 ctm. długie zakładki. Riuszkę zszytą na przybranie, sporządza się z ukośnie krajanego taffetas, wystrzępionego po brzegach. Riuszka na ramionach naszyta w pętelki.

№ 10. Spódnica pod zreformowane suknie. (Krój odwr. str. tabl. Fig. 106—108).

Spódnicę bardzo łatwą krojem, bo z odciętemi ramionami, sporządzić można w każdym, dowolnym kolorze, dobranym do sukni. Z materyi jasnych może też być użyta jako podłożenie do sukien wieczorowych, lub letnich przejrzystych. Zapięta z boku na zatrzaski, zakończona jest w dole falbaną, zastebnowaną w odstępach w grupy zakładeczek i oszytą w dole małą, plisowaną falbaneczką. Gipiura, lekka pasmanterya, koronka, lub szlak haftowany dopełniają przybrania.

№ 11. Kostyum z paltocikowym stanikiem.

Kostyum z materyału kremowego w granatową kratkę, przybiera materyał granatowy gładki i kremowy szuur, naszyty brzegiem plis granatowych, na spódnicy w pośrodku plisy i tworzący małe kółeczka. Spódnica, nieco powłóczysta, wykończona bez podszewki. Poły wciętego stanika sięgają aż do kolan. Przody w formie kamizelki zapięte na drobne perłowe guziczki. Wycięcie przy szyi wypełnia batystowa szmizetka z żabotem.

Potrzeba: 8 mtr. materyału w kratkę, 1 mtr. gładkiego podw. szer.. 35 mtr. sznura.

№ 12. Suknia płócienna, przybrana haftowanemi wstawkami i pliskami.

Kostyum z kolorowego lub białego, lśniącego płótna, przybierają haftowane wstawki różnej szerokości, ujęte w stebnowane plisy z materyału. Spódnica lekko przymarszczona, bez podszewki, bluzka też zmarszczona, wycięta, wypełniona szmizetką z batystu i haftowanego szlaku 3 ctm. szerokiego.

Potrzeba: 10 mtr. płótna, 11 mtr. wstawki 4 ctm. szer., 14 mtr. 3 cent. szer., 3 mtr. 8 cent. szerok., ½ mtr. batystu, 1½ mtr. haftowanego szlaku.

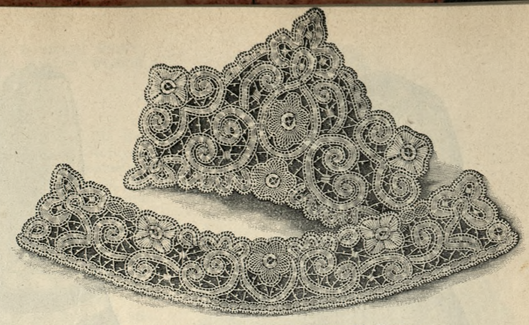

№ 8 **Kołnierz i mankiet z koronki Bruges.** (Wzór odw. str. tabl. Fig. 140—141).

№ 14. **Marszczona bluzka jedwabna.** (Krój odw, str. tabl. Fig. 34-37).

№ 15. **Skromna bluzka z materyi w paski.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 38—41).

№ 16. **Suknia batystowa, przybrana haftem.**

№ 17. **Suknia z etaminy w deseń.**

№ 18. **Strojna suknia z materyi w paski.** (Patrz szkic *c*). (Krój odw. str. tabl. Fig. 82—91).

№ 6. **Okrywka z**

Lekka okrywka z … tak zwanej materyi *t* … lorze écru, kliniasto … *à soleil*, wszyta w gła… ny na lekkiej jedwab… szerokie, też na pod… ściągnięte plisowani… czają wydłużone od … bany. Karczek i r… haftowany kołnierz … inkrustacyami z gipiu…

Potrzeba: 9 mtr. n… ki, kołnierz.

№ 7. **Bluzka przybrana … dla *panienki*** (Krój odwr. str. …

Góra na plecach … bluzki zaszyta środk… kładki, które w połąc… wstawkami tworzą … przy szyi, wykończo… napierśnik z zakładec… wy przy łokciu przem… falbaną, oszytą koron…

№ 8. **Bluzka z chus… dla młod…**

Z sześciu, bądź w… nianych chustek, bard… można bluzkę. Szlaki … rzą karczek. Na przo… dwie chustki, na środ… Na każdy rękaw, pr… i wymarszczony w g… jednej chustce. Szósta … kami, użyta jest na … i opasanie, zastępując…

Potrzeba: 6 chust…

№ 19. **ostyum płócienny, przybrany mereszkami.** (Krój odw. str. tabl. Fig. 92 — 99).

№ 20. **Zreformowna suknia wizytowa.**

№ 21. **Zreformowna suknia domowa.**

№ 22. **Fartuszek w formie sukienki dla dziewczynki od 7—9 lat.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 66—71).

№ 23. **Spódnica dla panienki od 14—16 lat.** Zmniej. forma pier. str. tabl. Fig. 55—58).

№ 24 i 25. **Staniczek i spódnica dla panienki od 13—15 lat.** (Krój pier. str. tabl. Fig. 59-65).

№ 26. **Płaszczyk z peleryną dla dziewczynki od 5—7 lat.** (Krój pierw. str. tabl. Fig. 72—75).

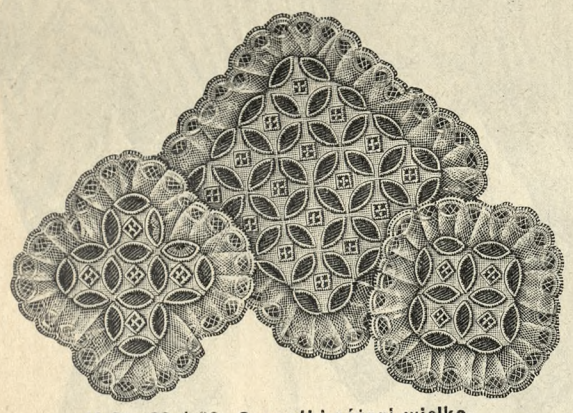

№ 27, 28 i 29. **Serwetki różnej wielkości haftowane á jour.** (Wzór odw. str. tabl. Fig. 143—145).

№ 30. **Poduszka na kanapę, zdobna haftowanym szlakiem.** (Patrz ryc. 32). (Wzór odw. str. tabl. Fig. 142).

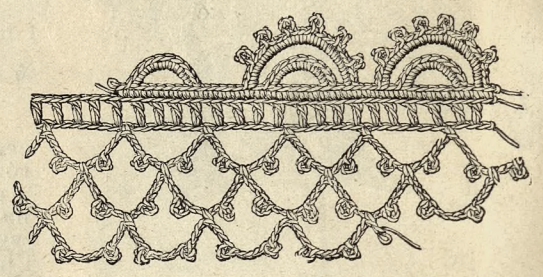

№ 31. **Wykonanie tła do ryc. 5.** (Wielkość oryginalna).

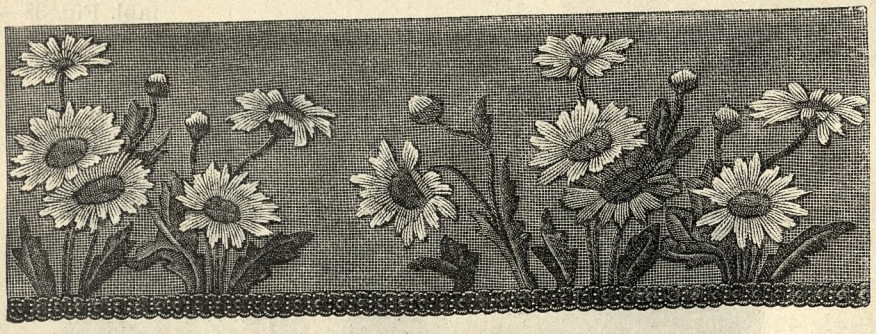

№ 32. **Część szlaku do ryc. 30.** (Zmniejszona).

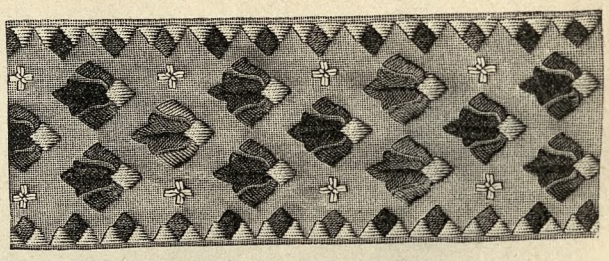

№ 33. **Szlaczek do bluzek, letnich sukien i t. p. haftowany na płótnie.** (Wzór pierw. str. tabl. Fig. 80).

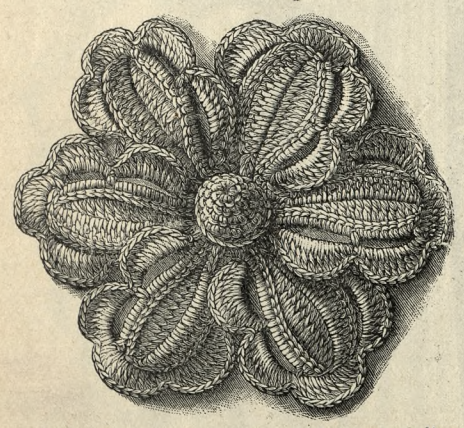

№ 34. **Rozeta do ryc. 5. (Robota szydełkowa).** (Wielkość oryginalna).

Obiad na Niedzielę.

Rosół z jarzynkami (Julienne).
Karasie podlane śmietaną.
Comber barani z sosem Soubise.
Kalafiory z masłem.
Młode perliczki.
Sałaty, kompoty.
Lody owocowe z koniakiem.

№ 35. **Stora i firanka zdobna łatwą robotą point-lace**

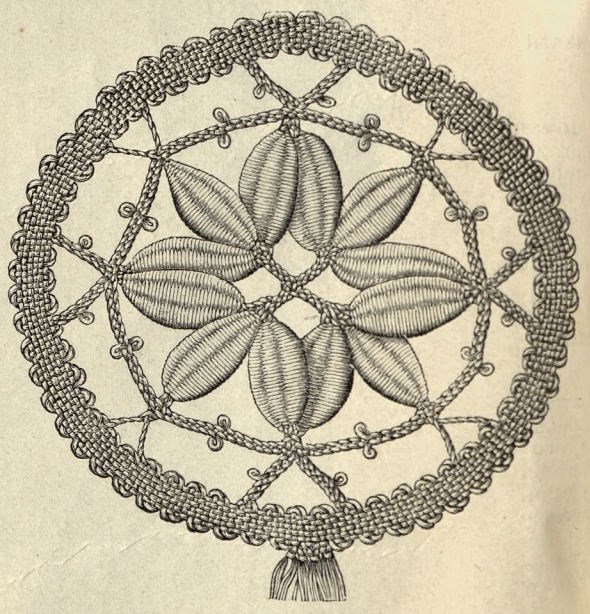

№ 36. **Rozeta robotą klockową, do przybrania bluzek, sukien letnich.** (Wzór pierw. str. tabl. Fig. 81).

Obiad na Niedzielę.

Rosół z jarzynkami.
Sztuka mięsa z mizeryą.
Pieczeń barania z ryżem i z kartofelkami.
Bita śmietana z kruchemi ciasteczkami.